

Przyjaciółka

TYGODNIK



PARADA pięknych pań

Choć mówi się, że uroda jest raczej przeszkodą w tym zawodzie, bo modelka nie siebie ma pokazywać, a model — to przecież jednak piękna pani Anna otrzymała Złoty Medal i tytuł najlepszej Polskiej Modelki w konkurencji modelek zawodowych.



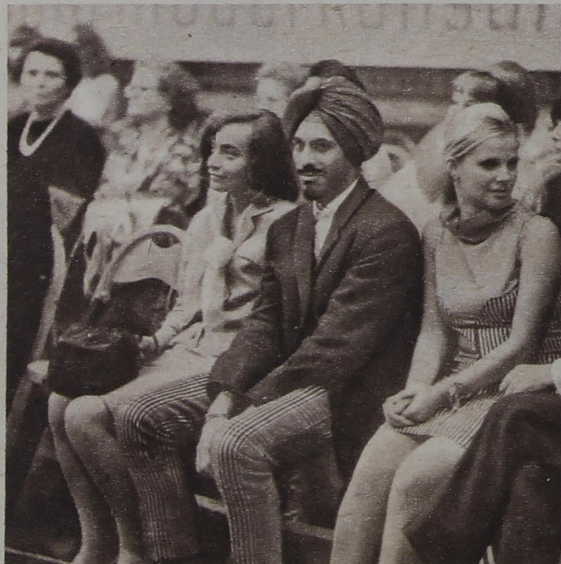
Tu zaczyna się droga przez mękę... Długi, bardzo długi wybieg prowadzi do stołu sędziowskiego.



W tym konkursie rzadko który los wygrywa. Po eliminacjach do krakowskiego finału doszło zaledwie 50 osób.



Przewodniczącą Jury była obdarzona niezawodnym okiem pani Jadwiga Grabowska z „Mody Polskiej”.



Publiczność na sali trochę podniecona i trochę niecodzienna. Film można by nakręcić z wyrazów twarzy panów i mimiki pań.

ATRAKCJA KRAKOWSKIEGO FESTIWALU MODY POLSKIEJ 1966 był wybór najlepszej polskiej modelki zawodowej i Ogólnopolski Konkurs Modeli i Modelek. Do uczestnictwa w konkursie kwalifikowały: Wiek 18—25 lat; wzrost — minimum 168 cm; sylwetka — zgrabna, smukła; do tego jeszcze doskonała prezencja i jakby nie było tych zalet dość — jeszcze średnie wykształcenie! Zdawałoby się, że nikt na szerokim świecie nie spełnia na raz, ryczałtem, wszystkich tych warunków. Tymczasem, chociaż konkurs był słabo rozreklamowany, kandydatek o wyżej wymienionych zespołach walorów wiekowo-sylwetkowo-wykształceniowych sypnęło się aż 2 tysiące!

Do finału zakwalifikowało się 50 wybranych, spośród których Sąd Konkursowy wyróżnił 3 najlepsze.

Nie mylić. Najlepsza — to nie znaczy najpiękniejsza. Impreza ta nie była konkursem piękności. Modelka bowiem z pracy żyje nie z urody, toteż i kryteria ocen są tu inne: np. umiejętność prezentowania modeli, plastyka ruchów a nie „drapieżny zarys namiętych warg”. Jeśli więc zauważycie, że modelki wyróżniają się urodą — to jest ich prywatny dodatek, nie objęty warunkami konkursu.



Jedni mówią, że modelka to gwiazda, inni że wieszak do pokazywania ubrań. Fotoreporter widzi w niej fotogeniczny temat.



Lustreczko, powiedz przecie, jest ktoś piękniejszy na świecie?



Za kulisami. Ostatnia samokontrola szans. Wielka trema. — Jak wypadne?

KALMAN SEGAL

ZWIERZENIA DOSWIADCZONEJ



Patrę przez okno na mały ogródek dookoła domu. Mieszkam w małym miasteczku, tu wybrałam sobie miejsce na świecie. Może tu rozwieje się mój smutek. Może tu zapomnę.

Przed trzema miesiącami opuściłam więzienie. Byłam tam długo, byłam tam wiele wiele tygodni, podczas których wydawało mi się, że między mną a światem wyrosła ściana wyższa od tej, jaką widać było przez okno celi. Poznałam tam cały ciężar samotności.

Dwie kobiety, które zajmowały ze mną celę, były wulgarnie, choć jeszcze przed rokiem wiodły wytworne życie towarzyskie. Opowiadały o swoich koneksjach, o kosztownych ubiorach, zagranych trunkach i bogatym trybie życia. Ich szczerość przerażała. Ich maski pozostały razem z futrami w piwnicznym magazynie, gdzie przechowywano depozyty więźniów.

Przez okno celi widziałam krajobraz u stóp Wierziennej Góry. Na dole unosił się dymek z małych parterowych domków — z daleka wyglądały jak klocki, którymi bawią się dzieci. Nie było nic wyjątkowego w tym krajobrazie, a jednak podniecał moją wyobraźnię. Przeczuwałam spokojne życie mieszkańców tego miasteczka: ich drobne zajęcia codzienne, drobne problemy, dzieci, radości i kłopoty rodzinne, przyjemności z wykonywania powszednich obowiązków, smak potraw domowych, barwy i zapachy kwiatów w ogródkach, przyjemności wynikające z pór roku i nawet z pór dnia i nocy.

A obok mnie przepływały intymne zwierzenia moich towarzyszek więziennych. Mówiły z zachłannym głodem o męskich pieszczotach i namiętnościach.

— Myjcie się zimną wodą — mówiłam do nich, tak jakby w celi była także woda ciepła. — Myjcie się zimną wodą, to wam pomoże.

Pewnego dnia odwiedził mnie obrońca. Przyszedł po to: by mi dopomóc, przygotować się do skutecznej obrony. Siedzieliśmy w zadymionej rozmównicy, nazwiska jakie wymieniał, ustawiały się jedno za drugim.

— Niech pani ich nie oszczędza — mówił adwokat. — Niech pani mówi, oni też nie będą pani oszczędzać. Pani jest młoda, oni są doświadczeni. Wszystko co robili, robili po to, by wykorzystać pani naiwność.

Przekonywał mnie długo i cierpliwie, a ja byłam zmęczona i milczałam. Wspomnienia budziły we mnie obrzydzenie, czułam mdłości, obawiałam się, że w pewnej chwili zwymlotuję.

Po kilku dniach odbyła się rozprawa. Sala sądowa była pełna. Świadkowie, dziennikarze, znajomi. Nachylali się ku sobie, szeptali, wzdiali wzrokiem po oskarżonych, zatrzymywali spojrzenia na mojej twarzy. Adwokat podszedł do mnie:

— Oni nie będą pani oszczędzać, niech pani o tym pamięta.

Nie pragnęłam już, by ktokolwiek mnie oszczędzał, pragnęłam czym prędzej powrócić do celi.

— Czy oskarżona przyznaje się do winy?

Czy byłam winna? Ależ tak, to było bezsporne.

W oknie sali rozpraw złośliwie się słońce, dzień był ciepły i błękitny, kusząco piękny dzień, który rozpraszał moje myśli i kierował je w jakimś odwrotnym kierunku, odwrotnym do teraźniejszości. Myślałam o moim dzieciństwie. Dlaczego właśnie o dzieciństwie?

Bylałam małą dziewczynką. Przykucnięta na łóżku, owinięta dziurawym kocem, czekałam na powrót ojca. Olbrzymi piec był zimny, stały na nim brudne puste gary, w izbie był półmrok, okienne szyby pokryte były warstwą lodu. Weszła dozorczyńca i przyniosła mi trochę zupy w garnku.

— Zostawie połowę dla ojca — powiedziałam. Kobieta usiadła obok i pogłaskała mnie po głowie.

— Jedz — zachęcała. — Zjedz wszystko, ojciec da sobie radę. Nie martw się o niego, on nie wart, żebyś mu zostawiała.

I czekała na garnek, chciała się upewnić, że zjadłam wszystko. Ojciec powrócił dopiero późnym wieczorem. Był pijany i śpiewał. Przyniósł chleb, tłuszcz i kilka pomietanych banknotów.

— Patrz — powiedział. — Fryce mi dali.

Nie wiedziałam za co mu dali. Dopiero po kilku latach dowiedziałam się, że nie było powodu do dumy. Ale ojciec już wtedy nie żył, zabiła go przypadkowa kula podczas jakiejś łapanki.

Wyniosłam z dzieciństwa wszystkie doświadczenia, jakie wynikają z nędzy. Szłam w życie sama, balansując na krawędzi, na wąskiej ścieżce, często czułam się jak cyrkówka na linie. Byłam ładna — jedyny atut, ale i on mógł się pewnego dnia obrócić przeciw mnie.

Wniosłam swoją urodę w małżeństwo z Henrykiem. On nie należał do sfery mojego nędznego dzieciństwa. Był urzędnikiem, cieszył się poważaniem, był wykształcony i mądry, należał do świata ludzi statecznych, obracających się między biurem i kawiarnią, był w teatrze, zapraszano go do mieszkań, w których piło się kawę z cienkich porcelanowych filiżanek.

Byłam mu zobowiązana, byłam jego dłużniczką: to on wyciągnął mnie w górę, ku sobie.

Początkowo borykaliśmy się z trudnościami, pozostawialiśmy w tyle za kręgiem naszych znajomych, przyjaciele Henryka jeździli własnymi samochodami, kupowali żonom futra, pili dobre gatunki wina, spędzali wakacje w modnych uzdrowiskach. Henryk usiłował im dorównać, nie udawało mu się. Nie miał szczęścia. Ale miał mnie, miał żonę, która zdecydowana była zrobić wszystko, by wspierać się na jeszcze jeden szczebel egzystencji. Pracowałam w dużej instytucji handlowej, gdzie milionowe wartości stawały się tylko drobnymi symbolami, cyferkami jakie notowano na arkuszach bilansowych.

Henryk, mój opanowany stateczny mąż, patrzył na mnie z podziwem i cichą aprobatą. Był ze mnie dumny. Po trzech latach mieliśmy już własny śliczny domek za miastem, urządzone ze smakiem — o, Henryk znał się na tych rzeczach, to on dobierał meble i dywany, pasjonowały go nawet takie szczegóły, do których ja nie przywiązywa-

łam wagi: porcelana w kredensie, kwiaty w ogródku. Mogliśmy już teraz przyjmować gości, nie narażając się na złośliwe spojrzenia.

Matka Henryka snuła się po domu, jak posępny cień. Była niska i krępa, o krótkich szerokich dłoniach i palcach wykrzywionych przez reumatyzm. Jej małe oczka patrzyły na mnie z nienawiścią. Była człowiekiem twardym — gdy o niej dzisiaj myślę, jej charakter budzi we mnie podziw. Chciała pozostać sobą i pozostała sobą, nawet wtedy gdy musiała ulec. Widzę ją tak, jakby to było dopiero wczoraj. Na głowie nosiła zawsze, niezależnie od pory roku, kraciastą chustkę, spod której wymykały się kosmyki siwych włosów. Chodziła w sznurowanych bucikach z wysokimi cholewkami, a jej szerokie kolorowe spodnie obszyte były barwnymi tasiemkami. Mówiła chłopskim narzeczem, zdradzającym jej pochodzenie z zapadłej wsi na Pokuciu. Gdy odwiedzali nas goście staraliśmy się ją zatrzymać w kuchni. Buntowała się i w najbardziej nieodpowiedniej chwili potrafiła zjawić się w salonie po to, by błyskając złośliwie oczkami, zapytać:

— A dzie ta mietła? Dupiru tu dzieś była, a ni-ma ji.

Zdarzało się, że któraś z pań wybuchała śmiechem, ktoś inny pytał, czy to nasza gosposia.

Pewnego dnia Henryk zdecydował umieścić ją w przytułku dla starców. Początkowo mówił o tym w formie nieśmiałej propozycji, wahał się, udawał że się waha, była to jedynie poza, by w moich oczach zachować pozory. Pragnął by ostateczny wyrok na starą paść z moich ust, odczynałby z ulgą gdyby tak się stało, ja jednak nie chciałam mu tej ulgi sprawić. Chciał mieć czyste ręce. Zawsze był tym, który ma czyste ręce, więc po to, by go choć raz zmusić do podjęcia przykrew decyzji, byłam nawet przez kilka dni serdecniejsza dla teściowej.

Zawieźliśmy ją do przytułku, do Domu Starców. Zawiózł ją tam przyjaciel mojego męża. Więcej o niej nie mówiliśmy, tak jakby jej nigdy nie było wśród nas. I więcej tej kobiety nie widziałam. Nawet nie wiem czy jeszcze żyje. Ale w więzieniu myślałam o niej często.

Większość więźniów bywała regularnie odwiedzana przez krewnych i bliskich. Mój mąż nie przyszedł ani razu. Może był chory?

Pewnego dnia otrzymałam od niego znak. W rozmównicy czekał na mnie przyjaciel Henryka — adwokat. Mój kochany Henryk polecił przekazać mi serdeczne pozdrowienia, wyrazi ubolewania — życie jest, niestety, tak bardzo skomplikowane — i ten oto dokument, który zawiera wszechcenne postępowanie sądowe o unieważnienie naszego małżeństwa. Motywacja? Henryk nie może zgodzić się na dalsze współżycie z kobietą, która popełniła tak znaczne przestępstwo na szkodę państwa.

Przyjaciel Henryka palił grube, słodko pachnące cygaro i proponował swoje usługi w charakterze mediatora. Dziecko będzie mogło w przyszłości powrócić do mnie Henryk nie ma nic przeciw temu. Henryk rozumie matczyne uczucie swej żony.

— A dom? — zapytałam. I pomyślałam: ten dom, który ja wniosłam Henrykowi w prezencie,

(Dokończenie na str. 6)

W NAS I NA ŚWIECIE

BRATERSKIE SPOTKANIA

„Serdecznie witamy wystanników bratniego narodu polskiego”. Treść napisu na olbrzymim transparentie, witającym w Moskwie polską delegację partyjno-rządową z Wł. Gomułką i J. Cyrankiewiczem, przyswiecała całemu pobytowi naszej delegacji w Związku Radzieckim. Potężną manifestacją przyjaźni i braterstwa była wizyta naszej delegacji w obwodzie Swierdłowskim na środkowym Uralu i więc w fabryce maszyn ciężkich.

„Nasz sojusz, nasza przyjaźń i współpraca stanowią ważne ogniwo zwartości całej wspólnoty socjalistycznej” — mówił w przemówieniu powitalnym Władysław Gomułka — „Życie potwierdza w sposób przekonujący, że jedność i solidarność państw socjalistycznych jako

podstawowej siły światowego frontu pokoju i postępu są decydujące dla zapewnienia pokoju światowego, dla obrócenia w niwecz wojennych rachub i planów agresywnych sił imperialistycznych”.

Przeprowadzone rozmowy polskich i radzieckich przywódców toczyły się w atmosferze braterskiej przyjaźni i całkowitego zrozumienia wspólnych celów, wykazały również możliwości dalszego umocnienia i rozszerzenia współpracy między Związkiem Radzieckim a Polską Rzeczpospolitą Ludową.

30 LAT TEMU

„Uczucia i myśli ludu pracującego Polski są w tej chwili z wami, drodzy Dąbrowscy.”

„Każdy z Was przelewał krew za to, aby Polska przestała być macochą dla ludu pracującego”.

Te słowa padły podczas wręczenia sztandaru, przywiezione go z Polski dla brygady im. Jarosława Dąbrowskiego, jednej z Międzynarodowych Brygad, które sformowały się, by walczyć o ideę Frontu Ludowego, o demokratyczną Hiszpanię — przeciw faszystowskiej rebelii gen. Franco.

Właśnie 24 października br. przypada 30 rocznica utworzenia Brygad Międzynarodowych. Wtedy to powstał batalion J. Dąbrowskiego, załazek przyszłej Brygady. Weszli doń Polacy przybyli do Hiszpanii z wszystkich zakątków świata — polscy komuniści, socjaliści, ludowcy oraz bezpartyjni z Polski, Francji, Belgii i z dalekiej Kanady i Ameryki Południowej.

Idea międzynarodowej solidarności zgromadziła w Hiszpanii ponad 35.000 ochotników — antyfaszystów niemieckich i austriackich, polskich, francuskich, angielskich, amerykańskich itd. Byli wśród nich robotnicy, chłopię, intelektualiści, inżynierowie, lekarze, żołnierze, marynarze i lotnicy — ludzie różnych zawodów, ale jednako myślący. Pa-

(Ciąg dalszy na str. 10)

ELISABETH MOREL

Miłość z DRUGIEJ RĘKI

NIGDY nie miałam zdolności do języków. Już w szkole zrezygnowałam z nauzenia się angielskiego (jedynego obcego języka wkładanego w szkołę) koncentrując się na naukach fizyczno-matematycznych. Te zamiłowania zaprowadziły mnie na wydział chemii, który właśnie ukończyłam. Nie wiem, czy reprezentowałam klasyczny typ matematyczki, którą chłopcy mają na ogół w pogardzie. W każdym razie pracując dużo, miałam jednak paczkę kolegów. Do niej należała moja najlepsza przyjaciółka, Daphne. Dlaczego akurat Daphne? Pojęcia nie mam. Wprawdzie niektórzy zachwycali się jej blond włosami i „słowiańskim wdziękiem”, ale inni znów jej nie lubili. Ja przepadałam za Daphne. Od wielu lat spędzałyśmy razem wakacje, bo domy naszych rodziców w Bretanii sąsiadowały ze sobą. Nigdy nie fatygowałyśmy się, aby furtką wejść do ogrodu. Po prostu kiedy chciałyśmy się zobaczyć, przelaziliśmy przez mur w miejscu, gdzie się kruszył, a dziura pokryta bluszczem była wystarczająco duża. Matka Daphne była Rosjanką, a dom pełen jej bliźszej i dalszej rodziny. Razem z tą gromadką bawiłam się w policjantów i złodziei, potem czytywałam niedozwolone powieści, grałam w tenisa i przeżywałam „pierwsze miłości”. Właściwie byłyśmy nierozłączne. Toteż kiedy miałyśmy wyjechać do Paryża na studia, nasi rodzice wynajęli dla nas wspólne mieszkanie. I oto właśnie Daphne, nie o tym nie wiedząc, rzuciła mnie w ramiona Iwana. Pamiętam, jak pewnego czerwcowego popołudnia położyła przede mną na biurku zaproszenie na bal: „Idź zamiast mnie. Ja mam randkę z Henrykiem, a on nie znosi takich zabaw. To jest pod patronatem UNESCO, będzie dużo cudzoziemców, rozerwiesz się”.

Nawet mi się to podobalo. Byłam po egzaminach, chciałam się trochę zabawić. Kiedy wyszłam ubrana w wieczorową suknię, mój brat wykrzyknął:

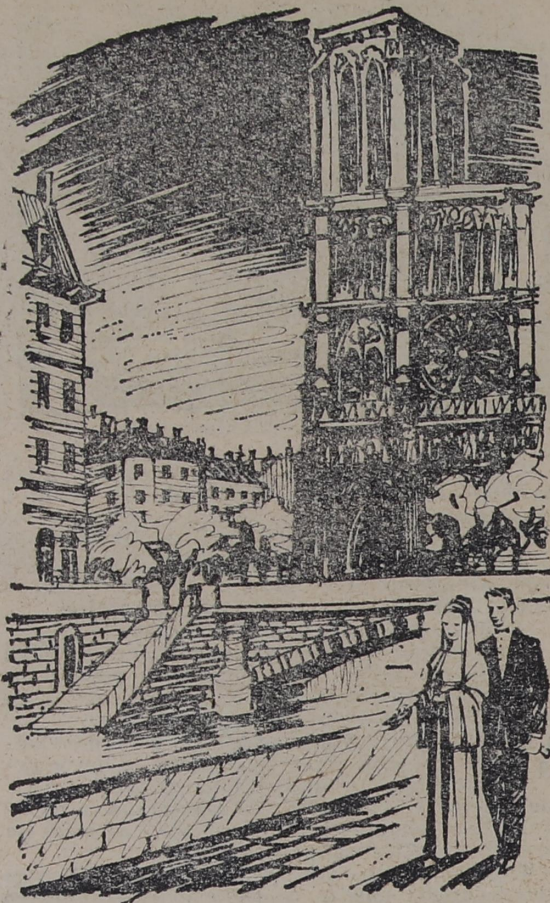
— Krystyno, powinnaś stale chodzić w balowej toalecie!

— Już nie podobają ci się moje stare, welwetowe spodnie? — zaśmiałam się.

To nie był mój pierwszy bal i nie byłam dziewczynką szukającą męża, która „debiutuje w świecie”, ale ta noc czerwcową była jak sen. O takich balach piszą w sentymentalnych powieściach, że przeżywa się je tylko raz w życiu. Ależ tak, wszystko było jak w romansach: kwiaty, perfumy, mnóstwo świateł, muzyka, ciepła, pachnąca noc, no i wreszcie on... on — książę był z bajki. I jak to bywa w bajkach, książę był z obcego królestwa, zza siedmiu mórz i siedmiu gór — Iwan z Moskwy. Nigdy nie wierzyłam w miłość od pierwszego wejrzenia, a tymczasem cały mój świat przewrócił się do góry nogami i ustalił wokół nowego centrum — Iwana. Tańczyliśmy razem całą noc. Kiedy zamilkła muzyka wyszliśmy na ulicę. Jezdnia błyszczała świeżością i wilgocią jak rzeka. Latarnie nie wygaszone jeszcze na placu Zgody wyglądały jak mleczne balony. W oddali, na wieżach Notre-Dame wschodziło słońce. Uśmiechaliśmy się do siebie, przechodniów spacerując pod rękę. On w smokingu, ja w balowej sukni. Zdjęłam pantofle i stąpając gołą stopą po ziemi czułam się jak Ewa w raju. Potem piliśmy gorącą kawę i jedliśmy rogaliki. Czy rozmawialiśmy? Jakoś się porozumiewaliśmy chociaż ja nie znałam nawet dwóch słów po rosyjsku. Wprawdzie nieraz słyszałam, jak Daphne rozmawiała po rosyjsku z matką i braćmi, powinnam się była „osłuchiwać” z tym językiem. Ale przy moim braku zdolności... Zresztą, o dziwo. Iwan też nie bardzo sobie radził z francuskim pomimo że Słowianie mają nadzwyczajne zdolności lingwistyczne. No, ale mówił i to nam zupełnie wystarczało.

Lato spędziłam w Paryżu pod pozorem pilnych prac. W rzeczywistości nie chciałam rozstawać się z Wanią.

Jeszcze teraz, kiedy wspominam te miesiące gorące i szczęśliwe, ciepło mi się robi na sercu. W październiku Paryż załudnił się znowu. Wróciła też Daphne, opalona, wypoczęta, nadzwyczajna. Kiedy tylko mnie zobaczyła, zawołała:



rys. J. Buśkiewicz

— Krystyno, coś się z tobą stało! Opowiadaj wszystko!

Nie miałam ochoty wiele jej opowiadać.

— Przedstawię ci Iwana — powiedziała — on jest Rosjaninem. Ale całym, nie przez pół, jak ty.

Jedliśmy obiad w trójkę. Daphne tłumaczyła na prawo i lewo, z rosyjskiego na francuski i z francuskiego na rosyjski. Niezmordowana, wesola, przemila. Nareszcie mogliśmy wyjść poza dziecinny język kilkunastu słów. Daphne powiedziała wieczorem: — Nie pomyliłaś się, moja kochana, on jest nadzwyczajny.

Od tej pory często spotykaliśmy się we trójkę. Daphne wypytывала Iwana o jego kraj, jakby chcąc sobie przypomnieć ziemię, której nigdy przecież nie widziała. Często wymykała się pod koniec obiadu pod jakimś pretekstem. Że to były preteksty, przekonałam się pewnego razu, gdy wróciłam niespodziewanie zaraz po niej. Kiedy wszedłam do pokoju zobaczyłam, że chodzi z kąta w kąt ogryzając paznokcie, co zawsze robiła, gdy miała zmartwienie.

— Co się stało? Pokłóciłaś się z Iwanem?

— Nie, skądże, tylko umieram ze zmęczenia, a jutro mam egzamin.

IWAN musiał wrócić do Moskwy. Odprowadzałam go na lotnisko. W naszym skąpych słowniku francusko-rosyjskim wymienialiśmy obietnice i przysięgi. Mieliśmy pisać częste i długie listy. Po sześciu miesiącach Iwan miał wrócić i wtedy już miałam wyjechać razem z nim.

Zaraz po wyjeździe dostałam depeszę. Te, na szczęście bywają krótkie i nie skomplikowane. Pisał, że mnie kocha. Potem przysłał długi, długi

list. Trochę zrozumiałam, ale nawet tego „trochę” nie byłam pewna. Po dwóch dniach wysłków dałam list Daphne.

— Proszę cię, przetłumacz mi!

Był to długi list o miłości. Kiedy Daphne skończyła, powiedziała:

— Jeżeli będziesz mnie potrzebowała...

Oczywiście, że jej potrzebowałam. Nieobecność Iwana przedłużała się. Na wiosnę napisał list, w którym bardzo skomplikowanie wyjaśniał, że nie może jeszcze przyjechać, że może jeszcze rok... Napisałam, że jestem rozpaczona, że nie nie rozumiem... I nic... Cisza... Byłam jak ogłuszona z początku, a potem zupełnie oszalałam. Nie zdałam egzaminu, zemdlałam na zajęciach. Lekarz kazał mi opuścić Paryż. Pojechałam do rodziców. Spałam w dzień, spałam w nocy. W końcu przysłałam jakoś do siebie. Ale nie chciałam wracać do Paryża. Daphne została w naszym mieszkaniu. Od czasu do czasu miałam od niej wiadomości. Na wiosnę wyjechała do ZSRR i nigdy jej już nie zobaczyłam.

P RZESZŁY lata. Wyszłam za mąż. Andrzej mnie kocha i ja go kocham. Jakimś dziwnym trafem, które zdarzają się w życiu, jest profesorem ruscystyki na uniwersytecie. W Paryżu zajęliśmy moje studenckie mieszkanie, które wciąż było własnością rodziców. Przeżyliśmy tam szczęśliwie dwa lata, zaszłam w ciążę. Trzeba było stanowczo znaleźć większe mieszkanie. W końcu je znaleźliśmy. Nadeszła przeprowadzka. Nie do pojęcia, ile człowiek może zgromadzić gratów w jednym, małym mieszkaniu. Ja w jednym, a Andrzej w drugim pokoju pakowaliśmy książki i papiery, wyrzucając niepotrzebne. Rozmawialiśmy przez drzwi. Nagle u Andrzeja zrobiło się dziwnie cicho. Po chwili stanął w drzwiach jakoś dziwnie pobladły:

— Co to jest? — zapytał i rzucił mi w twarz paczkę listów, które posypały się na dywan. Od razu poznałam pismo Iwana, tak znaczne z powodu alfabetu. Było ich jakoś dużo. Więcej niż myślałam, że dostałam.

— Ukrywałaś to przede mną!

— Co ukrywałam?

— Tego mężczyznę. Jego miłość do ciebie. Twoją do niego. Jego rozpacz, błagania! Dlaczego go rzuciłaś? Zdradzałaś go? Z kim?

Andrzej mówił jak w gorączce. Czułam, że jeszcze chwila — a oszaleję.

— Zamilcz. Nic nie wiesz. Ja nie jestem z tych co zdradzają. Mieliśmy się pobrać. Potem on napisał, że nie może wyjechać z kraju, a potem zamilkł. Nie odzywał się.

— Uspokój się, Krystyno. Nie rozumiemy się. Widocznie chodzi o kogoś innego. Bo to co ty mówisz nie zgadza się z tym, co jest w tych listach. Wybrał jeden list i zaczął czytać powoli i wyraźnie.

„Przyjeżdżaj. Nie mogę teraz przyjechać po Ciebie do Francji. Przenoszę się z Moskwy do Leningradu. Posłałam do mojego przyjaciela w Unesco pieniądze i papiery na przyjazd dla Ciebie. Przyjeżdżaj, moja cała rodzina oczekuje Cię! Kocham cię jak zawsze. Posyłam swój nowy adres: Leningrad...”

Andrzej spojrzał na mnie uważnie.

— I co mu odpowiedziałas?

— Ależ to okropne! Co ja miałam odpowiedzieć, kiedy nie miałam pojęcia o tym wszystkim. Ani o pieniądzach, ani o papierach. Ani o adresie!

— Krystyno, ten adres jest tu wypisany czarno na białym!

— Andrzej, przecież ja nigdy... chociaż się tak starałam... nie mogłam dwóch słów powiedzieć po rosyjsku. A tym bardziej przeczytać.

— Wobec tego jak to było... kto...

— To Daphne tłumaczyła...

tłum. Z.K.

według „Marie-France”

O KSIĄŻKACH

Pożyteczną i pasjonującą lekturą są opowieści o życiu wielkich ludzi. Poprzez monografię, stają się oni bardziej zrozumiali, bardziej ludzcy, bliżsi. Tego typu książką jest „Eliza Orzeszkowa” Edmunda Jankowskiego. Książka wydana przez PIW w roku 1964 — oparta na licznej korespondencji, dokumentach archiwalnych, fotografiach, metrykach itd. — dała rzetelny, interesujący, wszechstronny portret pisarki. Obecne, drugie wydanie uzupełnione, ukazuje się w setną rocznicę debiutu literackiego Orzeszkowej. A jak ten debiut przeżyła Eliza? „Nagle, gdy otworzyłam „Tygodnik Ilustrowany”, uderzyło mi w oczy wydrukowane moje nazwisko. Była to odpowiedź redaktora, p. Ludwika Jenikego, zawierająca w kilku wierszach pochwałę mego Obrazka z lat głodowych...”

Pamiętam, że przy czytaniu tych słów doświadczyłam takiego wrażenia, jak gdyby obiano mnie warem, potem przebiegły mnie dreszcze, potem jeszcze rozplakałam się, na koniec zaczęłam gonić po pokojach szarego, swawolnego kotka...” (87 ilustracji, PIW. Cena w oprawie 55 zł.).

Niebawem minie pięćdziesiąt lat od śmierci pisarza, którego sława obiegła cały świat. Pierwsze wydanie „Pana Sienkiewicza” Stefana Majchrowskiego, zostało rozbitywane w krótkim czasie. Obecnie wyszło drugie, przerobione i uzupełnione. Oparta na dokumentach, barwnie napisana książka ukazuje blask i cienie życia wielkiego pisarza. (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Cena w oprawie, z ilustracjami, 47 zł.)

N.

Mama SIĘ UCZY

Jest ich w Polsce prawie milion. Ludzi, którzy po pracy biorą książki i pędzą do szkoły. Wśród nich 35 procent to kobiety, które poza tym prowadzą dom i wychowują dzieci.

Jak dają sobie radę? Jak wygląda ich dzień powszedni? Z jedną z takich dorosłych uczennic spędziłam cały dzień.

BUDZIK dzwoni o 4.30. Pokój zalegają jeszcze głębokie cienie, a blyszcząca z rogu antena telewizora wydaje się rogami jakiegoś nierzeczywistego zwierzęcia.

Helena odrzuca koldrę i idzie do kuchni. Nastawia żupę. Obiera ziemniaki. Mięso uduśiła wczoraj, starczy na kilka dni. Ale po pieczywo trzeba zejść. Jest godzina 6.30, gdy budzi dzieci i stawia śniadanie na stole. Potem wiezie młodszego do przedszkola i wędruje do pracy. Tu jej pierwszą czynnością jest... telefon do domu. Starszy synek musi już iść do szkoły.

— Kiedy zapisałam się do technikum, w pracy się ze mnie śmiali. Na starość się pani szkoły zachciało? Ale nie przeszkadzają. Dają te ustawowe zwolnienia — opowiada mi Helena.

Zajęcia w technikum odbywają się cztery razy w tygodniu. W te dni Helena ma prawo wyjść z pracy o godzinę wcześniej. Jedzie po małego do przedszkola, potem szybko podgrzewa obiad dla całej czwórki, bo mąż właśnie też wrócił z pracy. Sprawdza dzienniczek syna, sadza go do lekcji i pędzi do szkoły.

— No, a ten mąż? — spytała. Ja też o to pytałam.

— To dobry mąż i ojciec — mówi Helena. Tylko roboty domowe, nie lubi. Był jedynakiem u mamusi.

— Pobraliśmy się po maturze. Uparłam się, żeby zrobić zaocznie studia. Zrobił. Wtedy teściowa orzekła: „Masz studia, mogłeś wziąć wykształconą dziewczynę”. Tego mi było za wiele. Może właśnie dlatego sama pociłam do szkoły...

Wieczorem Helena zmywa jeszcze naczynia, zamiata, sprawdza teczkę syna. Do łózka bierze książkę. Zakupy robi co kilka dni, pranie — w niedzielę.

TAKICH Helen jest w Polsce przeszło 300 tysięcy. Jakże mają perspektywy te dzielne kobiety, wprężone w kolowrót niekończących się zajęć? Jak traktują je zakłady pracy dziś, co proponują im jutro?

Dyrektor szpitala mówi: — Niech piekło pochłonie te uczennice! Prawie połowa pracowników się uczy. Więc niby kto ma pracować?

Mówi dyrektor technikum: — W końcu miesiąca, gdy „goni się” plan, połowy uczniów nie ma w szkole.

W „kadrach” fabryki czekolady mówią: — Dajemy te ustawowe zwolnienia, ale robotnice często same z nich rezygnują. Bo jeśli pracują w grupie i jedna odejdzie

wcześniej — to inne muszą zrobić za nią. Więc dla świętego spokoju, żeby nie mieć konfliktów z koleżankami, czy z majstrem — rezygnują.

Fabryka ma plan — to prawda. Uczeń urywa godzinny plan. Ale przecież fabryka ma poważną korzyść z tej nauki. Przecież każdego ucznia przyjmuje się do szkoły na podstawie fabrycznego skierowania. A to znaczy — chcemy, żebyś się uczył. I podobno — potrzeba nam techników.

W „kadrach” fabryki czekolady mówią: — Dajemy skierowania nie wtedy, gdy to fabryce potrzebne, lecz wtedy, gdy nie przeszkadza. Niech się uczy: w technikum mechanicznym, ekonomicznym, cukierniczym — gdzie chcą.

— Ale co potem? Czy macie dla tych absolwentów odpowiednie stanowiska?

— Nie mamy. Odchodzą, albo czekają. Staramy się dać podwyżkę.

Podobnie jest w zakładach

odzieżowych, ale już inaczej w fabryce urządzeń telefonicznych.

— Brak nam techników. Awansujemy natychmiast. Inna sprawa, że nie każdy chce przejść na technikę. Wprawdzie staje się wtedy pracownikiem umysłowym, ale zarobek często się zmniejsza. W nowoczesnym przemyśle jest wiele dobrze opłacanych stanowisk robotniczych, wymagających wiedzy wysokiej klasy. Na przykład uruchamianie central telefonicznych jest wyspecjalizowanym, cennym fachowcem, a jako technik dopiero „raczkuje”. Jeden więc woli zostać, inny przechodzi na technikę. Tak w przemyśle elektrycznym, elektronicznym. U nas uczy się co szósty z załogi.

Podjęcie nauki przez dorosłych to wielki trud. Jednak liczy się nie tylko trud, lecz i wybór. Wybór fabryki i szkoły. Od tego zależy dzień dzisiejszy i perspektywy.

W przemyśle tradycyjnym, który jest „syty” w fachowców, nauka jest prywatną sprawą ucznia. Zakład najwyższej okazuje „dobrą wolę”. Zakład wie, że absolwent odejdzie, albo będą kłopoty z awansem. W nowoczesnych gałęziach przemysłu nauka jest organicznie związana z interesem i rozwojem zakładu.

R. PRAGIER

INDIAŃSKIE pióropusze

WINNETOU — film o przygodach Indian — dzielnych i okrutnych, hardych i dumnych ogląda u nas tysiące dorosłych ludzi. Właśnie dorosłych, bo kolorowi Indianie są wzruszającym uśmiechem w stronę naszego dzieciństwa.

W dziecienny świat przeniosłam się także wczoraj. W pewnej kamienicy w Kielcach obejrzałam grające wszystkimi kolorami tęczy indiańskie pióropusze... amantki w czarne pasy, zło i fioleto, cynobry i karmazyny. Każde pióro inne, wysokie, błyszczące, kolorowo nakrapiane, pasiate, drop'ate. Modele nazwano imionami znanych bohaterów, postaci z popularnych książek. Jest tu i „Wschód słońca”, i „Biały orzeł”.

Indiańskie pióropusze wykonują chałupniczy zrzęszone w kieleckiej spółdzielni „Twórczość”. Niestety, pióropusze na ogół omijają macierzyste polskie uliczki i jadą w świat. Dosłownie w cały świat. NRF, Włochy, Anglia, Holandia, Austria, Irlandia, Finlandia, Szwecja, Norwegia, Francja, Belgia, Szwajcaria, Arabia Saudyjska, Kanada, USA, Hongkong — oto szlaki indiańskich pióropuszy.

Surowcem są tu pióra gęsie i indyjskie. W jednym kilogramie można się doliczyć około tysiąca piór. Te pióra trzeba oczyścić i ufarbować. Sztuka to nie lada.

Ale w małych domkach, na peryferiach Kielc, mieszkają stare kobiety, które ongiś wytwarzały z piór różne odpustowe cacuszka, miotełki do kurzu itp. Mają one swoje tajemnice. Oglądam pióra farbowane za granicą i nasze, farbowane przez kieleckie chałupniczki. Zagraniczne są

martwe i sztywne; nasze — polyskujące, żywe, powiewające, a jednak nie kruche. Kieleckie specjalistki zwyczajem niektórych mistrzów, pilnie strzegą swoich tajemnic. W spółdzielni odetchnięto z ulgą, gdy jedna z mistrzyń zdecydowała się przekazać swoje umiejętności... młodej synowej.

Ufarbowane pióra przechodzą do rąk szwaczek, nabijaczek, bo pióropusze mają także różne blaszane ozdoby.

Pióropusze są idealną produkcją eksportową. Bo pióro jest surowcem własnym i tanim. Bo eksportujemy gotowy produkt uszlachetniony, przerobiony w kraju od początku do końca.

Można by produkować tych pióropuszy więcej. I nie tylko pióropuszy. Spółdzielnia otrzymała bowiem na przykład propozycję wytwarzania lotek do gry „Badminton”. Można by zatrudnić więcej kobiet, co w Kielcach jest niebagatelną sprawą.

Ale spółdzielnia ma wyznaczony limit zakupu. Ani kilograma piór więcej kupić jej nie wolno. Bo nie ufarbowane, zwykłe pióra są też cennym eksportowym towarem. Robi się z nich za granicą pierze pościelowe, maczkę paszową, maczkę nawozową.

O te pióra walczą więc w Polsce różne instytucje zajmujące się eksportem. Walczą przedsiębiorstwa, walczą całe zjednoczenia, podległe takim potęgom, jak Ministerstwo Handlu Zagranicznego, Ministerstwo Przemysłu Spożywczego i Skupu, Centralny Zarząd Spółdzielczości Pracy. Walka na całego, aż... pióra leżą. Ale jak dotychczas — za mało tych piór dolatuje do Kielc.

HALINA BAYER

Pamiętniki robotnic

Wejście w świat

Rok 1954. Miałam siedemnaście lat kiedy po raz pierwszy w życiu pojechałam z koleżanką do miasta, szukać pracy. Szkoły nie ukończyłam. W domu, na wsi — bieda. Czworo rodzeństwa, a kiedy ojciec ożenił się powtórnie — przybyły jeszcze trzy siostry, córki macochy.

*

Od razu skierowano mnie na krosna. Straszny trzask ogłuszał, ale krosna nawet podobały mi się. Było nas kilkoro — dziewcząt i chłopców, chodziliśmy trochę na szkolenie, a resztę, czasu pomagaliśmy tkaczom wiązać nitki, sprzątać i wykonywać różne proste prace.

Miałam trudności z nawlekaniem oczek, bo miałam słaby wzrok, a nikomu nie nie mówiłam. Przy mężczyźnie, który miał mnie uczyć, niewiele się nauczyłam, bo tylko pilnowałam, żeby dużo nitki się nie rwało a on i tak mi nie tłumaczył. Nigdy nie spieszył się, a normę zawsze miał. Kazał mi pilnować czy nikt nie idzie, a sam kręcił wtedy licznikami żeby norma była...

Z początku nie wiedziałam, że tak nie wolno. Później zwróciłam mu uwagę, czy nie boi się tak robić. A on: „pewnie że nie wolno, ale niektórzy tak kręcą — ina-

czej marnie by zarobili”. Pokazał mi nawet jak to się kręci. Ale jak wyrabiać tkaninę to nigdy nie pokazał, sama podpatrzyłam.

Mój tkacz był bardzo chytły, a udawał niedojde, fajtlapę, chodził zawsze brudny, rozczochrany, z koszułą na spodniach, buty gumowe po kolana i wszyscy się z niego podśmiewali. Lecz on tylko uśmiechał się głupkowato i mrugał do mnie porozumiewawczo. Od koleżanki wiedziałam, że on w domu chodzi czysty i zupełnie jest mądry, stawiał nawet dom i chyba na ten dom kradł tkaninę prosto z krosna i wełnę, które sprzedawał w mieście. Sam obiecywał mi nawet, że weźmie dla mnie na kostium, ale „jeszcze nie dzisiaj”.

W tej fabryce chyba była cała banda złodziei cyganów, tak wśród robotników jak i strażników, bo zauważyłam, że więcej ich kradło. Najwięcej na nocnej zmianie. Głowiłam się jak oni to przenoszą przez bramę, skoro nasza portierka tak pilnie nas rewiduje.

Po egzaminie dostałam swoje krosno. Wszyscy młodzie dostali krosna, ale te krosna cały dzień się psuły. Materia była najgorsza, nitki wciąż się rwały, robiły się dziury, więc zarabialiśmy bardzo mało. Miałam już dość tej pracy. Chciałam przecież się ubrać i byłam okropnie zła na tych tkaczy, którzy mieli po dwa krosna, dobrze zarabiali i jeszcze kradli. Mówię jednemu, że tak mało zarabiam, a nie cyganie na licznikach, ani nie kradne. A on: kto ci broni? Możesz tak samo zarabiać jak my.

(Dokończenie na str. 12)



Dzieci chałupniczek wystąpiły na 1-majowym pochodzie w pióropuszech matczynej roboty.

ROMAN

Kornel Filipowicz

prowinjonalny (14)

Elżbieta udaje się do lekarza, który stwierdza ciążę, ale nie zgadza się na jej przerwanie. Zrozpaczona — idzie się naradzić do swej przyjaciółki Ireny.

Irena zaciągnęła się papierosem i wydmuchała dym. Powiedziała:

— Ja staram się, żeby mi się coś takiego nie zdarzyło. Miałam raz to nieszczęście, ale doktor Dobrucki okazał się dżentelmenem.

— Powiedz, Irena, ile to kosztuje?

— Doktor Dobrucki mawia: tysiączek za każdy miesiąc...

— Ja teraz nie mam w ogóle pieniędzy. Mamy nie mogą prosić, bo zaraz: a na co, a po co? Powiedzieć nie mogą — boby ją to dobiło.

— W tej chwili mogę ci pożyczyć pięćset złotych, to wszystko, co mam. Istnieją takie specjalne zastrzyki, ale bardzo trudno dostać. Poza tym — tysiąc sposobów, którymi posługiwały się nasze nieszczęśliwe matki i babki; przede wszystkim chinina. A na ostatku — pani Orłowicz, ulica Kasztanowa dwadzieścia cztery. Każda kobieta zna ten adres, tylko ksiądz Ryba stara się nie wiedzieć nic o istnieniu pani Orłowicz...

— Ja bym do niej nie poszła.

— Ja ci też nie radzę. Ona to robi drutami od śwetrów, które trzyma w szufladzie między pończochami...

*

Po co Elżbieta pojechała do Warszawy? Czy spodziewała się, że Miłobzeski jej pomoże? Mężczyzna, z którym kobieta przepała się raz, wydaje się jej bliski. Wydaje się, że są rzeczy, które można powiedzieć właśnie mężczyźnie, z którym spędziło się tylko tę jedną noc, ale jakich nie wyjawiliby się nigdy temu, którego zna się dziesięć lat. Elżbieta czuła się teraz istotą samotną, skazaną na nieustanne obcowanie ze swoim zmartwieniem. Nie było człowieka na świecie, który by mógł ją uwolnić od tego chociaż na krótką chwilę. Elżbieta nosiła ze sobą swoje zmartwienie wszędzie jak robaka, który się wgrzyzie pod skórę. Pewnego wieczora powiedziała matce:

— Jadę dzisiaj w nocy do Warszawy?

— Zwariowałaś, Elżbieta — po co?

— Mam pilny interes — odpowiedziała krótko — jutro wieczór wrócę.

W głosie Elżbiety brzmiało ostrzeżenie, że to, co matka usłyszała, nie podlega żadnej dyskusji. Matka zrozumiała to i wytrzymała lepiej niż Elżbieta mogła się spodziewać. Ucisła, skuliła się w fotelu, siedziała nieruchomo i wodziła w milczeniu wzrokiem za Elżbietą. Kiedy Elżbieta zbierała się już do wyjścia, matka odezwała się nagle:

— Gdzieś na Pradze, zdaje się przy ulicy Stalowej sześć, mieszkają państwo Żulińscy. Jak byś coś potrzebowała, to możesz się im przypomnieć. Widzieli ciebie, jeszcze jak byłaś małą dziewczynką, miałaś zdaje się, osiem czy dziewięć lat...

— Nie, mamusi, nie mam ochoty odwiedzać państwa Żulińskich — powiedziała Elżbieta.

— No, jak chcesz.

Siedząc w tę noc w pocie oddalającym się od małego, położonego nad rzeką miasta, Elżbieta miewała chwilami uczucie, że wyzwała się spod dreszczącej władzy swego własnego cierpienia — jakby zostawiała je za sobą, a ono nie mogło jej dopędzić. Ale było to złudne wrażenie; zmartwienie dopadło znów Elżbietę, jak tylko wyszła na ulicę Warszawy.

Zjadła bez apetytu śniadanie w jakimś małym, brudnym barze mlecznym, między szoferami, żołnierzami i studentami; bułka miała smak i konsystencję trocin, mleko było przypalone. Elżbieta poszła potem do pewnej kawiarni, w której mogła się spodziewać, że zastanie Miłobzeskiego. Ale Elżbieta liczyła także na to, że go tam nie zastanie, i nie omyliła się. Było zbyt wcześnie; w kawiarni siedziała tylko dziewczyna o bladych ustach i piła coś zawzięcie w zeszycie, odwracając z szeptem kartki i zaglądając do notatek zrobionych na ostatnich stronach. Jakaś stara kobieta o pobrużdżonej twarzy, z pierścionkami na szponiastych palcach, drzemała nad szklanką kawy. Otwierając jakiś czas oczy i obrzucała Elżbietę przesywającym spojrzeniem, pociągala kawy, opuszczała znów pomarszczone powieki i pogrzała się

w drzemce. Elżbieta zdawało się, że ta pani widzi całą Elżbietę na wylot; wie, co myśli, a nawet, co ma w żołądku ta dziewczyna z prowincji ubrana w suknię o wiele za długą, z włosami zrobionymi z przesadną starannością przez prowincjonalnego fryzjera. Elżbieta czuła się źle, trzęsły jej się ręce, wylała kawę na stolik.

Podszła kelnerka w białym czepeczku i powiedziała z nieczułą, zawodową grzecznością:

— Nie szkodzi. Pani tylko łaskawie weźmie torebkę, bo może się powalać.

Elżbieta czuła, że po tej niezręczności z kawą mogą nastąpić inne przykrości. Była wytrącona z rytmu, będzie już dalej robić same pomyłki i głupstwa. Zamówiła jeszcze jedną kawę i piła ją patrząc w okno. Za chwilę miała dzwonić do niego z budki, którą widziała przez okno. Było to zielone, oszklone jak akwarium pudełko z czarnym telefonem i półeczką w środku. Koło budki czekało w kolejce parę osób, jakiś pan stojąc czytał gazetę.

Elżbieta zmieniła dwa złote na pięćdziesięciogroszówki i stanęła w kolejce. Pan z gazetą wszedł do środka i nakręcił numer. Rozmawiał bardzo krótko. Po nim jakaś pani obladowana siatką i pachuszkami okupowała przez długą chwilę kabinę, szukając najpierw długo w notesie adresów, potem łączyła się kilka razy, potem znów szukała w notesie.

Pani założyła sobie telefon w domu, będzie wygodniej! — powiedział do niej chłopak stojący za Elżbietą, kiedy pani wyszła nareszcie z kabiny. Elżbieta weszła do środka, zamknęła za sobą drzwi i znalazła się w nieruchomym powietrzu pachnącym resztkami cudzych perfum. Odszukała numer Miłobzeskiego i zabrała się do telefonowania. Ale wiodło jej się źle, straciła dwie pięćdziesięciogroszówki; to byłoby głupstwo, ale ludzie z kolejki zaczęli jej się przyglądać, a chłopak otworzył nawet drzwi i powiedział:

— Pani za przedko przyciska, pani poczeka, aż się gość odezwie!

— Proszę nie otwierać drzwi, dobrze? — powiedziała ostro Elżbieta, ale czuła się słaba i bezbronna, a jej odezwanie się było głupie, niedoświadczane. Zaczęła wszystkie czynności od początku i usłyszała nareszcie męski głos; był zniecierpliwiony, gruby, niepodobny do głosu Miłobzeskiego.

— Halo? Halo?!

— Ja poproszę pana Miłobzeskiego.

Zwierzenia doświadczonej

(Dokończenie ze str. 3)

z moich, ciężkim przestępstwem zdobytych pieniędzy.

— Dom? — uśmiechnął się adwokat. — O ile mi wiadomo, ten dom wybudował pani mąż.

I dodał z ironiczną wyrozumiałością:

— Wszak pani mąż oszczędzał... Gdyby z dokumentów hipotecznych wynikało, że to pani wybudowała ten dom, nastąpiłby przypadek mienia na rzecz skarbu państwa.

Przygryzłam wargi. Mój kochany Henryk wcale nie był naiwniakiem.

— Czy pani wyraża zgodę na rozwód — zapytał adwokat.

— Tak.

Nieszczęsny dom, razem z Henrykiem i wszystkimi rekwizytami oddał się ode mnie, wydał mi się teraz obcy, jak epizod z przykrego snu. Cieszyłam się tym, co mi pozostało: możliwością powrotu do dziecka. I cieszyłam się myślą o pewnym wiosennym, może nawet słonecznym dniu, kiedy z walizką w ręku zejść w stronę miasta i zatrzymać się przed jednym z miniaturowych domków wśród zieleni, by zamieszkać tam razem z moją córką.

Byłam pełna nadziei. Życie wydawało mi się wielką białą kartą, księgą złożoną z wielu czytych kart, na których z łatwością można rozpocząć życie od nowa. Dom Henryka — bo nie myślałam już o nim jak o moim domu — był

czymś banalnym i bezwartościowym, choć ja zapłaciłam za niego tak wysoką cenę. Czyż jest istotne, w czyich ścianach człowiek cierpi, lub jest szczęśliwy? Pokolenia całe przechodzą przez jedną izbę, własnością jest tylko trumna. Po co więc popełniałam przestępstwo? Jakże żałowałam, że to odkrycie dotarło do mnie dopiero teraz, a nie kilka lat wcześniej. Uniknęłabym więziennej Górki, i uniknęłabym może małżeństwa z Henrykiem.

Spacerowałam milcząc wzdłuż i wszerz celi, z dłońmi splecionymi na plecach. Byłam pełna doświadczeń. Wiedziałam, że życie jest dobre i że gdy opuszczę ten surowy przybytek przymusowej samotności, będę robić wiele rzeczy dobrych i przyjemnych. Będę pieścić moje dziecko, moją córeczkę — będę gotować smaczne potrawy, hodować kwiaty w ogródku, czytać sentymtalne powieści, pracować wśród uczciwych i wesołych ludzi.

Tak rozmyślałam w celi, te myśli dopomogły mi znieść okres kary. Potem, po wielu, wielu miesiącach nadszedł dzień, w którym mogłam opuścić więzienną bramę i z małą walizką w ręku zejść do Miasta i zamieszkać w tym otoczeniu, otoczonym ogródkiem.

Odebrałam córkę. Pracuję, żyjemy skromnie. Czasem jestem zadowolona. Czasem jest mi ciężko. Niekiedy dokucza mi samotność. Wtedy chciałabym spotkać mężczyznę, który by mnie zainteresował. Patrzę do lustra, szukam świadectwa, że moje oczekiwania mogą się jeszcze spełnić.

— Nie jestem brzydka — powtarzam sobie. — Nie jestem brzydka, a gdybym nawet nią była... Mój Boże, nie sama uroda uprawnia kobietę do szczęścia.

I w tym optymizmie i oczekiwaniu jest moja obrona przed złymi wspomnieniami i samotnością.

KALMAN SEGAL



- Przy telefonie!
- Tutaj Elżbieta...
- Kto prosi?
- Elżbieta Jabłońska.
- Kto? Ach, dzień dobry, kochanie! Jesteś w Warszawie?
- Tak... — Elżbieta chwilę milczała, Miłobzeski powtórzył dwa razy:
- Halo! Halo!
- Przyjechałam.
- No, świetnie! Na długo?
- Chciałabym... Chciałam się z tobą zobaczyć — powiedziała Elżbieta, ale w tej chwili utraciła całkiem poczucie sensu tego, co robi. Miłobzeski oddalał się, niknął, był już ledwo widocznym punkcikiem. Jego głos był cienki i cichy jak szept. Elżbieta pomyślała: — Ty, mężczyzna, z którym żyłam — jesteś dla mnie teraz niczym. Jesteś niczym — powtórzyła. Jej słuchawka połączona była jednak drutem z telefonem Miłobzeskiego i Elżbieta usłyszała z daleka, jak przez długą rurę:
- Halo? Co mówisz?
- Chciałam się z tobą zobaczyć, ale to nie jest konieczne. Już mnie odchodzi ochota widzenia się z tobą... — powiedziała Elżbieta ciszej. Odwróciła się i popatrzyła przez szkło na ludzi. Kolejka wydłużyła się, wszyscy patrzyli na Elżbietę.

(d.c.n.)

Narkoza operacyjna

Trudno sobie dzisiaj wyobrazić zabieg chirurgiczny, choćby najmniejszy, który można by było wykonać bez znieczulenia. Narkoza chirurgiczna (usypianie) stała się nauką, poważną i niezbędną specjalnością. Jest to stosunkowo bardzo młoda gałąź medycyny lekarskiej.

Pierwszą narkozę wykonał w Bostonie dentysta John Morton zaledwie 120 lat temu. Wiele jeszcze lat upłynęło zanim do powszechnej praktyki weszło znieczulenie.

A jak było przedtem?

Chirurg, mając doskonałe opanowane rzemiosło, błyskawicznie wykonywał niezbędne zabiegi, takie jak przecięcie ropnia, amputacje kończyny, podwiązanie krwawiącego naczynia. Delikwent czy jak kto woli — pacjent, wypijał mocny alkohol i gdy był w stanie zamroczenia, przytrzymywany przez pomocników chirurga — poddawał się operacji. Sztuka chirurgiczna polegała na tym, aby jednym cięciem dokonać zamierzonego zadania. Na przykład słynny chirurg Pirogow amputował kończynę w ciągu kilkunastu sekund. Nie było mowy o żadnym szcziu, o zespinalaniu jelit czy kości.

Pierwszą narkozę wykonano podając do wdychania parę eteru. Była nimi nasyciona gabka. Później wprowadzono proste maseczki z gazy. Dawkowanie środka narkotycznego było bardzo prymitywne. Gdy chory zaczynał ruszać się, zwiększano, gdy zanikały odruchy — przedstawano kapać eter na gazę maseczki. Z czasem wprowadzono chloroform znacznie silniej działający od eteru oraz gazy narkotyczne. Usypianiem chorego zajmowali się najmłodsi lekarze, pielęgniarzki, a nierzadko i niższy personel szpitalny. Nic dziwnego, że zawsze istniała spora doza niepewności — czy chory obudzi się z narkozy czy nie.

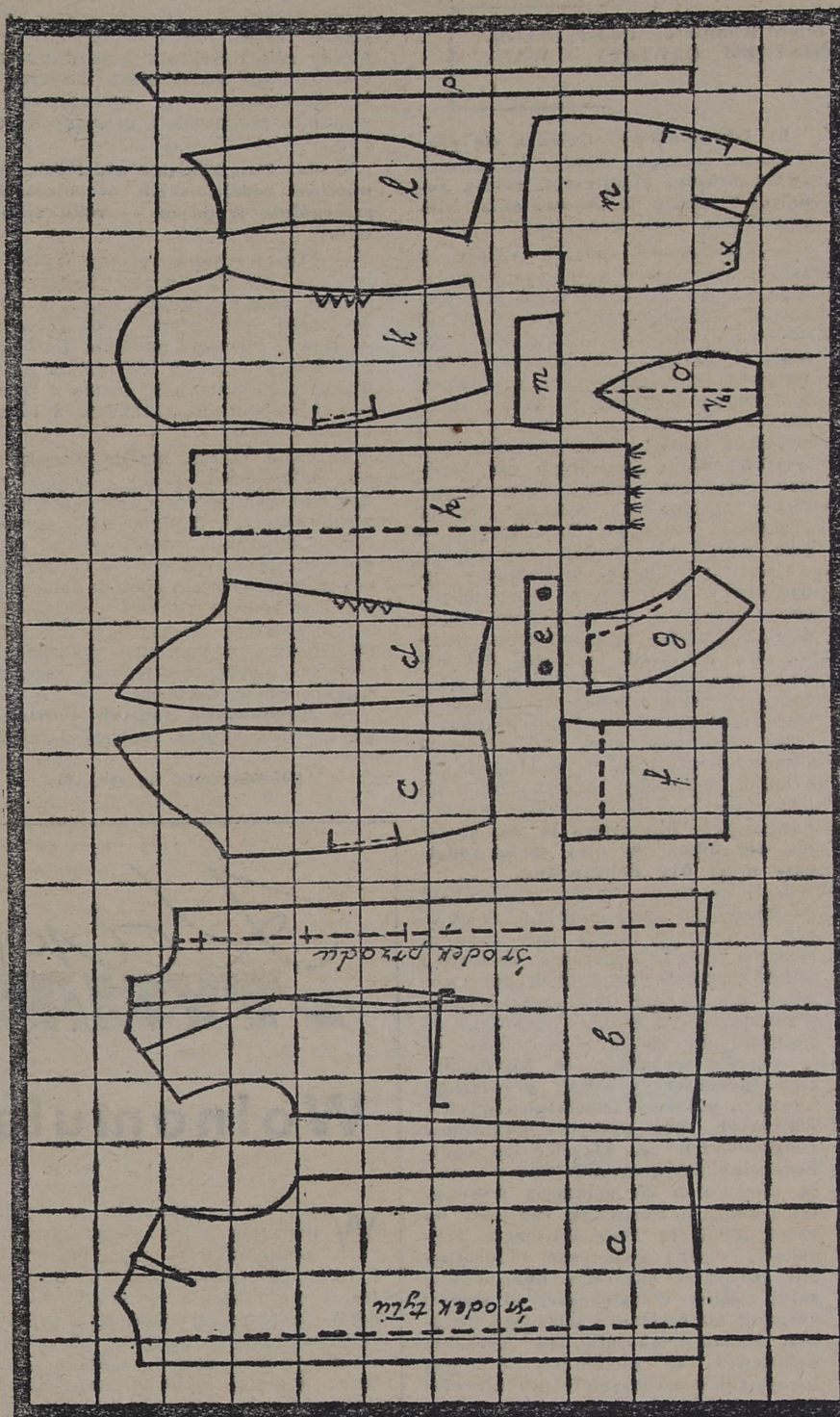
Anestezja — czyli znieczulenie, także usypianie, stały się nauką stosunkowo niedawno. Poznano głębiej prawa działania leków i reakcji organizmu, rozszerzono asortyment środków narkotycznych i pomocniczych. Obecnie trudno wyliczyć wszystkie środki, które stosuje się przy usypianiu chorego. Można je dopasować do wielu indywidualnych właściwości chorego. Można usypiać chorych na serce, wątrobę lub nerki. Chorzy na gruźlicę dróg oddechowych, którym dawniej odmawiano operacji, obecnie znoszą narkozę tak jak inni zdrowi ludzie. Oczywiście i dzisiaj zdarzają się nieszcześliwe wypadki przy narkozie, ale ma to miejsce znacznie rzadziej i więcej jest możliwości odtworzenia chorego.

Istnieje pogląd, że każda narkoza kosztuje kilka lat życia. To na pewno nie jest prawda. Jeśli można pozwolić sobie na takie porównanie, to narkoza nie jest bardziej szkodliwa niż upicie się alkoholem. Pozostaje tylko nieprzyjemne uczucie po obudzeniu.

Dr T.R. BANT

Szyjąc same — oszczędzamy

Plaszcz dziewczęcy



Podajemy wykroj płaszcza dziewczęcego na 14—15 lat.

Płaszcz o linii prostej, lekko dopasowany z przodu zasiewkami; zapinany kryto lub na trzy guziki, dość wysoko umieszczone. Tył gładki, albo ze szwem zakończonym rozporkiem.

Zmieniając kieszenie, wykończenie szyi i nakrycie głowy, możemy z tego samego wykroju otrzymać zupełnie inne modele.

Stosując na przykład rękawy ze szwem pośrodku (c i d), duże naszywane kieszenie z klapką (f), kołnierz (g), patkę (e) otrzymamy fason sportowy (rys. 3). Kołnierz, klapki kieszeni i patkę z tyłu możemy wykonać z aksamitu, kraty, skóry lub wełny o barwie kontrastującej z płaszczem.

Szyjąc natomiast płaszczyk z jednobarwnej wełny, ozdobimy go tak bardzo obecnie modnym stębowaniem (rys. 2).

Kapiszon (rys. 5) odszywamy podszewką, w miejscach zaznaczonych na wykroju przerywaną linią, wciągamy gumkę, zszywamy zasiewkę, a z tyłu składamy fałdki od dołu. Kapiszon przypinamy na guziki lub przyszywamy do wycięcia szyi.

Inny charakter będzie miał płaszczyk, jeżeli wszyjemy rękawy k i l, zrobimy kieszenie cięte z klapką m, szyjkę wykończymy plisną lub stójką i dołączymy szal k, (podany na wykroju w połowie długości i w połowie szerokości) oraz wykonamy beret (rys. 1).

Beret (rys. 4) składa się z 6 części (o). Po złączeniu suma obwodów ich dołów powinna równać się obwodowi głowy. Beret dołem wszywamy w plisę z tego samego materiału, szerokości 2—2½ cm, usztywnioną płótnem krawieckim, a górę ozdabiamy dużym pomponem z wełny. Również szal złożony w połowie szerokości zmarszczyć dołem i zakończyć pomponami.

Proponujemy beret i szal wykonać z ładnej kraty, harmonizującej z tłem płaszcza.

Do tego typu płaszcza można nosić pasek (p) zapinany na klamrę lub wiązany.

Jeżeli do płaszcza dodamy podpiękę wełnianą, z futerkiem lub z watoliny wystębowanej na podszewce, przy małym dodatkowym koszcie zamienimy okrycie jesienne na zimowe.

Można też wykroj odpowiednio skrócić, a otrzymamy dowolnej długości kurtkę.

Wykroj przygotowany jest na obwód gorsu 80 cm, obwód bioder 86—88 cm i długość rękawa 54 cm.

Na wykonanie płaszczyka potrzeba 1 m 80 cm wełny szerokości 1 m 40 cm, przy zastosowaniu kapiszona czy beretu i szala — odpowiednio więcej.

Wykroj podany jest bez dodania na szwy w skali 1:10, to znaczy 1 kratka na rysunku odpowiada 10 cm w rzeczywistości.

SOJUSZNICY

W związku z naszą dyskusją na temat Komitetów Rodzicielskich, dziś zamieszczamy wywiad z **MINISTREM OŚWIATY — WACŁAWEM TUŁODZIECKIM**.

— Jak Pan, Panie Ministrze, ocenia pracę komitetów rodzicielskich?

— Trudno w kilku słowach ocenić pracę jednego z największych sojuszników szkoły, jakim są komitety rodzicielskie. Ich praca bowiem dotyczy wielu dziedzin życia szkolnego. Komitety rodzicielskie stanowią poważną siłę społeczną, która ma tendencje dalszego wzrostu i wielkie zasługi wobec szkoły, dzieci i młodzieży, a także wobec samych rodziców.

— Jakże to są zasługi?

— Jest ich wiele. Najłatwiej ocenić i dostrzec działalność, która ma na celu zabezpieczenie szkole korzystniejszej bazy materialnej. Na przykład dobudowanie dodatkowych izb lekcyjnych, sal gimnastycznych, pracowni przedmiotowych, czy pomieszczeń gospodarczych. Pomoc szkole w urzędzeniu pracowni praktyczno-technicznych, w wyposażeniu szkół w sprzęt i pomoce naukowe, w przygotowaniu młodzieży do życia i pracy zawodowej. Poprawianie dróg prowadzących do szkoły. Cenna jest opieka komitetów rodzicielskich nad młodzieżą dojeżdżającą, nad uczniami zaniedbującymi się w nauce szkolnej i zachowaniu, kontrola stancji uczniowskich i warunków bytowych uczniów.

Jednakże głównym zadaniem komitetów rodzicielskich jest współdziałanie ze szkołą w umacnianiu socjalistycznego wychowania oraz wiązanie nauczania i wychowania z życiem.

W ciągu minionych lat komitety rodzicielskie wypracowały już wiele dobrych form swojej działalności. Obecnie komitety rodzicielskie współdziałają ze szkołą i udzielają jej pomocy w zakresie pedagogizacji rodziców, organizowania pomocy wychowawczo-opiekuńczej, zdrowotnej i materialnej dla sierot i dzieci znajdujących się w szczególnie trudnych warunkach; organizowania dowożenia dzieci do szkoły i dożywiania ich, poradnictwa i przygotowania uczniów klas najwyższych do wyboru kierunków dalszego kształcenia się lub wyboru zawodu; pomocy w organizowaniu różnego rodzaju prac społecznie użytecznych. Komitety rodzicielskie spełniają rolę pośrednika między szkołą a społeczeństwem miasta czy wsi, w której szkoła się znajduje.

Mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że ogromna i przeważająca większość komitetów rodzicielskich dobrze rozumie i dobrze, z pożytkiem dla dzieci, młodzieży, szkoły i środowiska realizuje swe zadania.

Niemniej w nielicznych przypadkach — często pochopnie uogólniających — można spotkać się z niezrozumieniem celów i zakresu działania komitetu. Czasami czytamy o nich w prasie, a kilka takich sygnałów w ciągu roku dociera do Ministerstwa Oświaty, co wobec liczby około 40 tysięcy komitetów działających w szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych świadczy, że są to istotnie przypadki sporadyczne.

— W dyskusji o pracy komitetów rodzicielskich mieliśmy także sygnały o sytuacjach konfliktowych. Chciałybyśmy poznać zdanie Pana Ministra o dwóch takich sprawach:

a) Zwiększone zadania szkoły w zakresie wyposażenia (pracownie, gabinety, a nawet budowa izb) powodują, że wiele kierownictw domaga się pomocy komitetów rodzicielskich także i w tej dziedzinie. Jednocześnie znane zarządzenie Ministra ogranicza możliwości zbierania składek. Jak rozwiązać tę sprzeczność?

b) Jak powinny układać się prawidłowo stosunki między kierownictwem szkoły, komitetem, resztą rodziców? Jakże są uprawnienia kierownictwa, jakie komitetu?

— Zwiększone zadania szkoły w zakresie wyposażenia nie upoważniają kierownictw szkół do tego, aby ciężarami finansowymi z tego tytułu obciążać komitety rodzicielskie i rodziców. Na wyposażenie szkół w dodatkowe izby, gabinety i pracownie, państwo przeznacza w miarę możliwości odpowiednie sumy, o czym świadczą budżety wojewódzkich, powiatowych i gromadzkich rad narodowych, które przewidują na inwestycje szkolne, na remonty, sprzęt i pomoce naukowe duże kwoty — (choć wciąż jeszcze niewystarczające).

Często się zdarza, że komitety rodzicielskie w trosce o dobro dzieci, chcąc stworzyć im w szkole lepsze warunki nauki, podejmują inicjatywę, na przykład lepszego, pełniejszego zaopatrzenia szkoły w narzędzia i sprzęt potrzebny do zorganizowania dobrze wyposażonej pracowni. Często funduszu komitetu rodzicielskiego powstałego z dobrowolnych składek rodziców przeznaczają na uzupełnienie lub naprawę pomocy naukowych. Inicjatywa ta jest słuszną, ale udział w niej ogółu rodziców musi być dobrowolny.

Jeśli natomiast chodzi o wysokość świadczeń na rzecz komitetu, to okólnik z dnia 12 marca 1966 roku w sprawie zasad pobierania składek i opłat w szkołach i innych państwowych placówkach oświatowo-wychowawczych oraz gospodarowania uzyskanymi tą drogą funduszami — określa wyraźnie, że kierownictwo (dyrektorzy) szkół, przedszkoli i innych placówek oświatowo-wychowawczych, ani prezydium komitetów rodzicielskich, ani klasowe czy ogólnoszkolne zebrania rodziców nie mają uprawnień do ustalania wysokości i rodzaju świadczeń rodziców na rzecz komitetu rodzicielskiego. Wysokość, rodzaj świadczeń i terminy ich realizacji określają dobrowolnie sami rodzice w zależności od swojej sytuacji materialnej i własnego uznania. Ponadto okólnik ten wyraźnie ustanawia, że niedopuszczalne jest ingerowanie nauczycieli lub kierownictwa szkół w sprawy nieterminowego płacenia składek lub ich nie płacenia przez rodziców.

Wzajemny stosunek kierownictwa szkoły i komitetu jest również określony regulaminem. Według regulaminu komitetu rodzicielskiego z 30 maja 1960 r., komitet jest organizacją wewnątrzszkolną, powołaną do organizowania współdziałania rodziców w realizacji zadań wychowawczo-opiekuńczych i dydaktycznych szkoły. Nie jest więc organizacją autonomiczną, działającą w oderwaniu od szkoły i kierownika, czy rady pedagogicznej.

Taki układ stosunków, w którym komitet rodzicielski usiłuje prowadzić własną politykę szkolną, lub — kiedy kierownik szkoły próbuje podporządkować sobie komitet rodzicielski, ograniczając jego formy działania do wykonywania swoich poleceń — nie jest słuszny i musi budzić stanowczy sprzeciw. We wspomnianym regulaminie wyraźnie określono — jakie są uprawnienia kierownictwa a jakie komitetu: „Komitet rodzicielski, jako organizacja wewnątrzszkolna prowadzi swoją działalność w ścisłym porozumieniu i uzgodnieniu z kierownictwem szkoły”.

Kierownik (dyrektor) szkoły jest odpowiedzialny za organizację pracy dydaktyczno-wychowawczej, za stan opieki szkoły nad uczniami oraz za działalność gospodarczo-finansową szkoły. Kierownik szkoły jest więc odpowiedzialny za całość pracy szkoły, a więc również i za działalność komitetu rodzicielskiego. Nie znaczy to jednak, że uznanie kierowniczej roli dyrektora szkoły pozbawia komitet rodzicielski inicjatywy, samodzielności w realizowaniu wspólnie podjętych i ustalonych zadań.

— Jak Pan Minister widzi rolę komitetów rodzicielskich w bieżącym szczególnie trudnym — roku szkolnym?

— Wprowadzenie reformy szkolnej istotnie stawia przed nauczycielstwem, administracją szkolną, a także przed komitetami rodzicielskimi — nowe, poważne zadania. Reforma nie polega przecież jedynie na przedłużeniu nauczania w szkole o jeden rok, a obowiązku szkolnego z 16 do 17 roku życia.

Reforma polega przede wszystkim na polepszeniu pracy szkoły, na usprawnieniu jej pracy dydaktyczno-wychowawczej, podniesieniu sprawności nauczania, zmniejszeniu drugoroczności i odsiewu — co się łączy z polepszeniem metod nauczania i rozszerzeniem funkcji opiekuńczo-wychowawczej szkoły. Należy się spodziewać, że komitety rodzicielskie podejmą obecnie jeszcze szerszą działalność w zakresie:

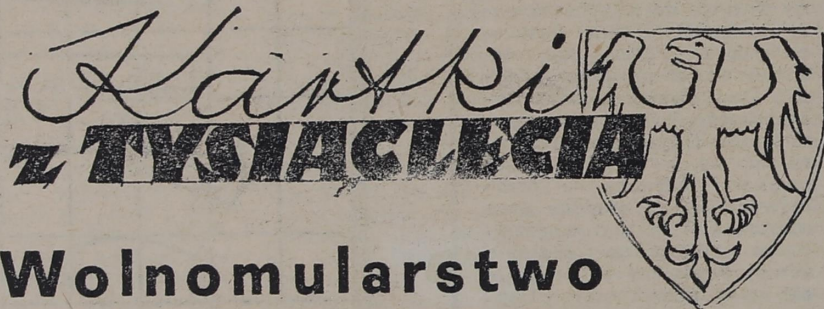
— wychowania samych rodziców, gdyż rodzice coraz częściej domaga-

(Dokończenie na str. 10)

ALKOHOL obrotu

Niektóre liczby wyglądają pozornie uspokajająco. Na przykład w pierwszym półroczu 1966 r. sprzedano w województwie krakowskim 5 milionów 829 tysięcy litrów napojów alkoholowych. Nastąpił więc jakby spadek spożycia, bo w tym samym okresie roku ubiegłego, zbliżyło się już ono do 6 milionów litrów (2,77 litra na każdego statystycznego mieszkańca!). Gdy jednak przyjrzyć się nieco bliżej strukturze spożycia napojów alkoholowych, okaże się, że sukces w walce z alkoholizmem jest co najmniej wątpliwy. Alkoholowa rzeka wprawdzie ogółem nieco opadła, ale odpływ ten zawdzięcza się spadkowi spożycia miodów i win, natomiast sprzedaż spirytusu i wódek wzrosła.

Ministerstwo Handlu Wewnętrznego bez złudzeń odczytuje alkoholowe statystyki. Nie widziało w nich chyba nic pocieszającego, skoro zaleciło Wydziałom Handlu prezydów wojewódzkich rad narodowych, aby w dostępnym sobie zakresie przystąpiły aktywniej do zwalczania alkoholizmu.



W 1717 roku powstało w Anglii pierwsze tajne stowarzyszenie wolnomularzy czyli masonów. Założyciele stowarzyszenia przyjęli formy organizacyjne od średniowiecznych zakonów rycerskich i bractw rzemieślniczych, głównie od cechu murarzy; stąd nazwa, a także symbole: kielnia, ekierka, węgielnica. Zgromadzenia wolnych mularzy odbywały się w atmosferze tajemniczości — przy blasku świec, w starych kaplicach lub salach wybitych kirem. „Bracia” przybywali w maskach i czarnych płaszczach, składali uroczyste ślubowania, posługiwali się hasłami i symbolami.

Celem stowarzyszenia miało być wewnętrzne doskonalenie się wolnych mularzy oraz wyznawanie idei powszechnego braterstwa, tolerancji religijnej i poszanowania dla ludzi wszystkich narodowości i warstw społecznych.

Łoże masonskie rozprzestrzeniło się szybko po całej Europie. Do Polski wolnomularstwo dotarło za Sasów i rozpowszechniło się wśród magnackich rodów. Ale — mimo szlacheckich zasad, jakie głosili masoni — kościół wypowiedział im ostrą walkę. Papież Klemens XII wydał nawet bullę, potępiającą wolnomularstwo. Wówczas i król August III, przynaglany przez zakon jezuitów, kazał zlikwidować łóż masonskie.

Dopiero za panowania Stanisława Augusta, kiedy coraz bardziej zaczęły się szerzyć w kraju idee Oświecenia, masoneria polska rozwinęła żywą

działalność. Powstało kilka łóż w Warszawie, kilka w innych miastach — tworząc razem tak zwany Wielki Wschód. Przyjęta wówczas ustawa głosiła, że „świat cały jest wielką Rzeczpospolitą”, a łoża stowarzyszenia „wszystkich ludzi umysłu światłego”, którzy winni miłością ogarnąć „cały rodzaj ludzki”. Udział w łożu masonskiej należał do dobrego tonu i świadczył o postępowych przekonaaniach. Nawet król wstąpił do łoża Pod Trzema Helmami, a książę Józef Poniatowski i wielu wybitnych wojskowych do założonej w roku 1808 łoża Braci Polskich Zjednoczonych.

Wśród wolnomularzy znalazł się m. in. znakomity poeta Ignacy Krasiński, historyk Adam Naruszewicz. W okresie Sejmu Wielkiego na spotkaniach masonskich rozbrzmiewały często hasła równości, wolności i sprawiedliwości społecznej. Ale nasze wolnomularstwo XVIII wieku nie dopracowało się określonego programu społeczno-politycznego.

Największy wpływ wywarło w dziedzinie kultury. Torowało drogę wolnej, niezależnej myśli, filozoficznym teoriom Oświecenia, wiedzy opartej na rozumie.

Dopiero w czasach porządków, w okresie Księstwa Warszawskiego i później, po Kongresie Wiedeńskim — w Królestwie Polskim do łoż masonskich zaczęły coraz bardziej przenikać hasła patriotyczne. Rozgałęzioną w całym kraju organizację łoż masonskich postanowił wykorzystać dla celów politycznych major Walerian Łukasiński. Zachowując dawne ta-

WOLOWE

Zezwolenia na sprzedaż alkoholu dają i cofają Wydziały Handlu w powiatach. Wojewódzki Wydział Handlu może im wydać tylko zalecenia. Krakowski Wydział Handlu zalecił. W rezultacie w pierwszym półroczu cofnięto zezwolenia 16 sklepom i zakładom gastronomicznym. Wstrzymano sprzedaż piwa w 9 bufetach na stacjach kolejowych, a obiad bez sąsiedztwa wódki można zjeść już w 94 zakładach.

Poza tym zorganizowano w powiatach 167 narad na temat wzmożenia walki z alkoholizmem. Jak widać, w sumie narad było więcej niż wprowadzonych ograniczeń.

Dostrzegło to Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, bo specjalnym pismem, w sierpniu bieżącego roku zaproponowało powiatom, aby dodatkowo wprowadziły zakaz sprzedaży różnych trunków w sklepach czynnych po godzinie 20 oraz by wycofały sprzedaż wina i piwa z sklepów owocarsko-warzywnych.

Na pierwszą propozycję wszystkie powiaty kolejno odpowiadały, że nie mają sklepów czynnych po

godzinie 20. Propozycja usunięcia wina spośród główek kapusty spowodowała natomiast nader różnicowane reakcje.

Pisze oto do PWRN Wydział Handlu z Olkusza: „postanowiliśmy wycofać ze sklepów warzywnych sprzedaż win do dnia 1 listopada bieżącego roku, a w latach przyszłych na okres od 1 czerwca do 31 października, to jest w czasie nasilenia sprzedaży warzyw i owoców...”

Zakopane wyjaśnia rozbrajająco szczerze: „W tym roku wstrzymanie sprzedaży wina w sklepach owocarskich wpłynęłoby ujemnie na wykonanie planu obrotów”.

Zywiec zastosował swoistą dyplomację: „W przyszłości omówimy sprawę wycofania win z branży warzywniej i o decyzji zawiadomimy was osobno”.

Z powiatu krakowskiego donoszą: „Ze sklepów warzywnych piwo wycofano” (o winie — ani słowa).

Kilka powiatów obiecuje wycofać wino „z nowym rokiem”. I tylko jeden powiat — Dąbrowa Tarnowska — komunikuje: „W sklepach owocowo-warzywnych nie prowadzi się sprzedaży wina i piwa”.

Smutne wnioski nasuwa ta korespondencja. Widać wyraźnie, że nawet najsluszniejsza przeciwalkoholowa inicjatywa władz wojewódzkich może być torpedowana na powiatowym szczeblu.

Sprawa ta nie jest bynajmniej jedyną porażką na przeciwalkoholowym froncie. Oto na przykład wiosną Wydział Handlu PWRN przekazał powiatom wniosek Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego o zniesienie sprzedaży alkoholu w 14 zakładach gastronomicznych, położonych na szlakach turystycznych. Poza dwoma wyjątkami — powiaty do tego skromniutkiego przecież wniosku „ustosunkowały się negatywnie”!

Ograniczenia sprzedaży — to jedna (nie wykorzystana) broń wydziałów handlu w walce z alkoholizmem. Drugą — są częste kontrole. Było ich ostatnio w powiatach aż 409, a Wydział Handlu PWRN sam skontrolował 39 placówek i „nie stwierdzono naruszenia obowiązujących przepisów”.

W jednym z powiatów województwa krakowskiego udostępniono nam inne materiały kontrolne — z Komendy Powiatowej MO. Oto fragmenty:

„W barze w R. w dniu zakazu sprzedaży alkoholu konsumenci przynieśli ze sobą alkohol do lokalu, a bufetowa podawała im lampki do picia...”

„W T. za namową pracownika miejscowej GS, bufetowa sprzedała (w dniu zakazu) pół litra wódki. Podobne fakty ujawniono w C. i w L.”

„W barze w W. stwierdzono, że choć jest tam wyznaczona jedna sala bezalkoholowa, personel podaje tam wódkę i nie zwraca nawet uwagi czy zamawiający jest trzeźwy...”

W każdym z tych przypadków skierowano przeciwko winnym sprawy do sądu.

JÓZEFINA i SANTINA

Józefina i Santina urodziły się w Asti w noc listopadową w 1958 r. — zrosnięte ze sobą kręgami miednicy. Nieszczęście, przerażenie i ukrywany wstyd spadły nagle na młodą parę żyjącą w tej małej górskiej okolicy — Grazzano Bagogilo.

Dzisiaj obie siostry syjamskie są rozdzielone. Zwrócono je światu ludzi normalnych.

W maju ubiegłego roku, chirurg z Turynu profesor Luigo Solerino powziął decyzję, biorąc na siebie odpowiedzialność. Zaryzykował operację... i udało się. Stał się cud — obie dziewczynki przeżyły operację. Przeżyły najdziwniejszą amputację, która uczyniła z nich dwie odrębne istoty.

Operacja trwała długich 7 godzin, ale była przygotowywana przez 7 lat. Kiedy dziewczynki zostały przywiezione do Turynu z Asti, miały pięć dni. Ważyły razem 3,5 kilograma, więc tyle, ile waży średnio jedno normalne dziecko.

Zadanie nie było łatwe. Siostry jadły mało. Często musiano je karmić przez sondę. Szybko postawiono diagnozę. Cierpiały na poważne zaburzenia żołądkowe, gdyż miały wspólne zakończenie przewodu pokarmowego, a co więcej — było ono źle ukształtowane. Po roku Józefina i Santina ważyły razem 7 kg. Ich rozwój psychiczny i fizyczny był bardzo opóźniony. Nie umiały siadać ani podnosić główek. Żyły we własnym świecie, w którym dwa mózgi i dwa ciała zlewały się w jedno istnienie. Robiły wrażenie niedorozwiniętych.

Mając trzy lata dziewczynki były jeszcze bardzo opóźnione w rozwoju. Pozwolono im wówczas spacerować po całej klinice, bawić się z innymi

Każdy wie: uchybienia zdarzają się, jako że łamanie przepisów ustawy antyalkoholowej ciągle się jeszcze opłaca, a kary są nieproporcjonalnie niskie w stosunku do zysków. Nie 409 lecz 40 tysięcy kontroli niewiele pomoże w takiej sytuacji.

Coraz powszechniej wysuwa się zatem wniosek, aby zyski ze sprzedaży alkoholu nie były związane z ogólnymi planami obrotów. Gdy powiat, spółdzielnia, pojedynczy sklep czy bar zrozumie, że na zwiększeniu sprzedaży trunków nie robi interesu, gdy nie policzy się mu tego „w planie” — nie będzie się chyba trzeba zastanawiać, czego jest więcej: sukcesów, czy porażek w walce z przypiływem alkoholowej rzeki.

JANUSZ TRZCIANKA

dziećmi. Nauczyły się zabawy, mowy, rysunku. Kiedy dziewczynki skończyły cztery lata, przeprowadzono wstępną operację, podczas której Profesor Solerino postanowił rozdzielić ich zrosnięte zakończenia przewodu pokarmowego. Operacja ta miała przygotować przyszły podział całkowity. Od wyników operacji zależały dalsze losy dziewczynek. Józefina okazała się słabsza. Zespół lekarski przeżył kilka godzin dużego napięcia. Czy serce wytrzyma? Wytrzymało, kryzys minął.

Przed profesorem Solerino stał ciągle ten sam, uporczywy problem: rozdzielić czy nie rozdzielić? Wprawdzie były kalekami, ale były zdrowe. Czy można ryzykować życiem dziewczynki? Czy ma się prawo przerwać tę dziwną równowagę, jaka ustaliła się między dwoma organizmami? A przecież następna operacja mogła zniweczyć sukces pierwszej. Profesor Solerino postanowił zaryzykować.

Był już najwyższy czas na operację. Miały 7 lat. Liczne poprzednie badania wykazały, że każda z dziewczynki posiadała własne serce, mózg, wątrobę, nerki, płuca... ale nie wiadano nic o gruczołach wewnętrznych wydzielenia. Krażenie krwi obu dziewczynki było jednak ze sobą połączone. Krew jednej przelewała się do naczyń drugiej. Jak dowiedzieć się czy gruczoły każdej z dziewczynki wydzielają dostateczną ilość hormonów, aby po rozdzieleniu równowaga organizmów nie została zachwiana?

W dniu 10 maja 1965 roku profesor Luigi Solerino przedsięwziął najdłuższą i najbardziej niebezpieczną operację. Zrekonstruował w ciągu 7 godzin kaleki ciała dziewczynki. Rozdzielił je i żyjące oddał matce.

Na podstawie „Echo de la Mode” opracował Henryk Klon

A jeżeli mnie pokochasz

śpiewa Anna German

2. A jeżeli mnie porzucisz, a jeżeli, a jeżeli rzeki strumień nas rozdzieli to pójdziemy każde sobie lasem czarnym, to pójdziemy przez urwiska, puste jary.

Refr.

Aż staniami obok siebie na polanie zastygniemy na polanie w jeden kamień w jeden kamień zastygniemy w jednej ciszy utoniemy i będziemy trwać wiecznie w srebrnej bieli.

I nie wyrwiesz mi się nigdzie, ani pójdziesz, ani przyjdiesz. Hej, jeżeli mnie porzucisz, hej, jeżeli, hej, jeżeli, hej, jeżeli, hej!

Słowa: R. SADOWSKI

Muzyka: KATARZYNA GÄRTNER

Tempo wolnego surfa

A je-że-li mnie po-ko-chasz, a je-że-li

to bę-dzie-my dwa sto-wi-ki w o-czach mie-e-li

to bę-dzie-my z ni-mi śpie-wać ca-łe no-ce

przy-tu-le-ni, o-tu-le-ni nie-ba-ko-o-cem..

Refr. To pójdziemy rankiem przez ja-ko-nie. To nam zar-za-

mgły po-ra-nej bia-łe ko-nie..

Roz-chy-li-my u-sta kwia-tom po-pty-nie-my

wpław przez la-to aż rozprysnie się zło-ci-ście słoń-ca

kie-lich. I bę-dzie-my gło-śno krzy-cząc u-po-je-ni

na-szym ży-ciem. Hej, je-że-li mnie po-ko-chasz

hej.. je-że-li, hej.. je-że-li, hej.. je-że-li, hej!

ST.

U NAS i na świecie

(Ciąg dalszy ze str. 3)

trio i internacjonalisci — gotowi zapłacić swym życiem za hasła wolności i demokracji.

GŁOSY ROZSĄDKU I ZASŁAPIENIE

„Zadajcie zaprzestania wojny w Wietnamie. Brońcie pokoju narodów. Brońcie kultury, chrońcie dobroć myśli i pracy ludzkiej przed zagładą.

Wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli do poparcia walki narodu wietnamskiego o jego słuszne prawa i sprawiedliwe cele”.

Słowa apelu w obronie narodu wietnamskiego, które padły z trybuny Kongresu Kultury Polskiej są odbiciem poglądów, które stają się coraz to powszechniejsze na całym świecie.

Na Plenum KC Włoskiej Partii Komunistycznej sekretarz generalny partii Luigi Longo stwierdził, że agresja USA w Wietnamie zagraża całemu światu. Zwrócił on uwagę, że awantura wietnamska, zaostrogająca rozbieżności w obozie imperialistycznym prowadzi do coraz większej izolacji rządu Stanów Zjednoczonych.

Problem wietnamski wysunął też na czoło swego przemówienia wice-minister spraw zagranicznych — Józef Winiewicz w debacie generalnej na sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ.

Podkreślił on, że polityka USA wobec Wietnamu musi i będzie napotykać rosnące sprzeczki. Polityka ta nie doprowadzi do zwycięstwa ani militarnego, ani politycznego.

Przedstawiciel Polski dał wyraz życzeniu, by naród amerykański jak najszybciej zszedł z drogi, która mu nie przyniesie chwały, by wyzbyto się złudzeń co do ujarznienia narodu wietnamskiego.

Niestety — głosy rozsądku nie docierają do kół rządzących w USA, a Senat USA upoważnił prezydenta Johnsona do powołania do służby czynnej rezerwistów i gwardii narodowej bez proklamowania stanu wyjątkowego. W najbliższym czasie w związku z rozszerzającą się wojną w Wietnamie ma być powołana armia 30 tys. rezerwistów.

Izba Reprezentantów Kongresu USA zatwierdziła zaś projekt ustawy wymierzonej przeciwko ruchowi antywojnennemu w Stanach Zjednoczonych. Projekt ustawy pozwala skazywać na kary więzienia tych Amerykanów, którzy czynnie protestują przeciwko wojnie w Wietnamie, starają się przeszkodzić dostawom broni i sprzętu do Azji południowo-wschodniej lub uczestniczą w zbieraniu pieniędzy i innych środków dla powstańców południowo-wietnamskich.

W SKRÓCIE

• Usprawnienie dostaw ryb i rozbudowę sieci sklepów rybnych przewiduje porozumienie podpisane przez Min. Żeglugi i Handlu Wewnętrznego. Aby usprawnić zaopatrzenie — ryby dostarczane będą do sklepów detalicznych bezpośrednio z przemysłu z pominięciem hurtowni.

• Już 800 tys. ton czystej siarki wyeksportowali z tarnobrzęskiego kombinatu. Zamówienia na „żółte srebro” napłynęły ostatnio z Anglii i Indii. A jeden z najmłodszych oddanych do użytku obiektów — kombinat celulozowo-papierniczy w Ostrołęce — dostarczył już ponad 50 tys. ton celulozy.

• W przyszłym roku obchodzona będzie uroczysta setna rocznica uro-

dzin Marii Skłodowskiej-Curie, naszej wielkiej rodaczki, wybitnej uczonoj, odkrywczyni radu i polonu.

• „Młode małżeństwo”, a więc urządzenie mieszkania, jego wyposażenie ubiór, racjonalne żywienie itd. Wystawę pod tym tytułem, która stanowić będzie przegląd możliwości rynkowych dla rozpoczynających wspólne życie młodych małżeństw, organizuje Biuro Współpracy z Konsumentem „Opinia”. Wystawa „Młode małżeństwo” otwarta będzie od 28 października do 9 listopada br. w Katowicach. Podczas wystawy organizowane będą pokazy mody, z zakresu gospodarstwa domowego itp.

• Jednym z poważnych problemów lecznictwa są trudności z przechowywaniem krwi, którą dotąd konserwować można było zaledwie kilka tygodni. Dzięki skonstruowaniu przez polskich naukowców specjalnego urządzenia chłodniczego — zapasy krwi dla lecznictwa można będzie zapewne przechowywać nawet przez trzy lata.

• Niezwykły pokaz — transmisję telewizyjną z sali operacyjnej I Kliniki Chirurgicznej w Warszawie można było oglądać w kolorach naturalnych na olbrzymim ekranie o powierzchni 30 m kw. I jeszcze słowo o telewizji: w najbliższych miesiącach polscy telewidzowie oglądać będą serwisy informacyjne i cykle programowe angielskiej BBC, które ze swej strony nadawać będzie nasze programy.

*

• Tegoroczną nagrodę Nobla w dziedzinie medycyny otrzymali dwaj amerykańscy naukowcy za badania prowadzone w walce z rakiem.

• Do 1 kwietnia przyszłego roku siedziba kwatery głównej wojsk atlantyckich w Europie środkowej ma być przeniesiona do Holandii.

• Szef amerykańskich badań kosmicznych oświadczył, że Związek Radziecki wyprzedza Stany Zjednoczone w wielu dziedzinach techniki kosmicznej o co najmniej 2 lata.

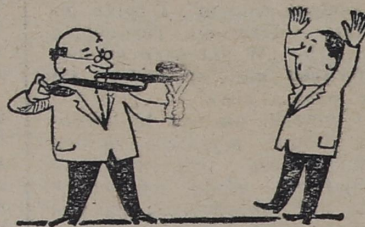
• Dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego — w Chicago, największym ośrodku polonijnym w Stanach Zjednoczonych otwarto wystawę, ilustrującą rozwój polskiej historii, kultury i sztuki.

• Ochronę przed rozpadem rodzin mają stanowić w Rumunii nowe przepisy znacznie przedłużające dla sądów okres podjęcia decyzji o rozwodzie, zwiększające opłaty przy wnoszeniu spraw rozwodowych, jak i wprowadzające zmiany co do wy-

Koszalek - Opalek

Przepisy z kauczuku

O gumie powszechnie mówi się, że jest elastyczna i ciągliwa. Powszechnie milczy się natomiast, że materią najczęściej na świecie naciągana jest nie guma, a prawo. Weźmy taki przykład: w Zakładach Energetycznych w Wodzisławiu Śląskim dyspozytora ruchu zatrudnia się na etacie pracownika fizycznego, pomimo że jest to praca umysłowa, więc nie otrzymuje on ubrania ochronnego, ani obuwia, przysługującego pracownikom fizycznym. Ponieważ



jest jednak na etacie pracownika fizycznego, więc nie korzysta ze świadczeń, które przysługują pracownikom umysłowym. „Robi on co innego, zatrudniony jest jako ktoś inny, a w sprawie uprawnień nie jest ani jednym, ani drugim, tylko jeszcze kimś trzecim. Elastyczność manipulacji prawem i pracownikiem jest tu tak olbrzymia, że najlepsza guma z prawdziwego kauczuku nie dałaby się tak naciągać.

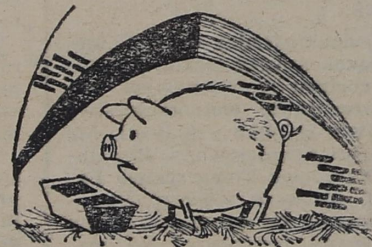
Inny przykład elastyczności prawa w uzdolnionych rękach: W pewnej rodzinie ojciec dawno już nie żył i nagle zmarła matka, osierocając pięcioro dzieci. Dwoje z nich już pracowało, troje w wieku od 8 do 15 lat pozostawało na utrzymaniu starszego rodzeństwa. Starania siostry o umieszczenie ich w Domu Dziecka z przyczyn niewiadomych nie powiodły się. Więc siostra-żywieltka złożyła dokumenty w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie, prosząc o przyznanie renty po matce dla młodszego rodzeństwa.

sokości alimentów. Pod względem rozwodów Rumunia znajduje się obecnie na jednym z pierwszych miejsc na świecie.

• W Bułgarii zmontowano pierwsze samochody na licencji francuskiej „Renault-8”. Otrzymały one nazwę „Bulgareno”. Producenti amerykańscy zaś zamierzają wytwarzać samochody z napędem elektrycznym.

Początkowo sprawa renty nie mogła być załatwiona, ponieważ najstarsza siostra ubiegająca się o nią była tak młoda, że nie posiadała dowodu osobistego. Później, kiedy już miała dowód osobisty, ZUS znalazł inny powód odmowy: renty po matce nie może przyznać, ponieważ siostra nie jest uznaną sądowo prawną opiekunką dzieci. Jest to oczywiście bezprawie, bowiem istnieje zarządzenie, które mówi, że jeżeli z akt sprawy wynika, że istnieje konieczność ustanowienia dla osoby uprawnionej do renty opiekuna albo kuratora — do czasu jego ustanowienia — rentę wypłaca się osobie pełniącej faktycznie opiekę, wskazanej przez radę narodową. Udało się jednak i tym razem komuś naciągnąć przepisy dla czystej przyjemności odebrania sierotom tego, co im się należy.

Na zakończenie przykład z innej beczki, czy raczej z innej piwnicy: Otóż w miejscowości Ośno Lubuskie, pewnej kobiecie przydzielono dwa lata temu pokój z kuchnią bez piwnicy lub szopy na opał, którą miała otrzymać za parę dni. Ponieważ, poza zapowiedzią, nic nie otrzymała, napisała w tej sprawie podanie. Otrzymała odpowiedź: „Stwierdzono na miejscu, że obywatelka otrzymując mieszkanie otrzymała piwnicę, z której korzysta”. Zdziwiła się? I zaczęła chodzić wszędzie



tam, gdzie tylko zastała drzwi otwarte. Wreszcie napisała do Przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej. Okazało się wtedy, że rzeczywiście jest piwnica, w której jednak ktoś trzyma świnię. Nasza Czytelniczka otrzymała na piśmie zawiadomienie, że ta właśnie piwnica została jej przydzielona na opał. Od tej pory odbyło się co najmniej osiem komisji. Jedne mówią, że świnię w piwnicy trzymać wolno, inne — że świnię w piwnicy trzymać nie wolno.

Najwidoczniej w sprawie świni w piwnicach brak precyzyjnego zarządzenia.

Jest to jeden z tych przypadków, kiedy zabrakło materii, która by się dało naciągnąć...

Wasi Koszałek

(na podstawie listu Czytelniczki z Wodzisławia Śląskiego, Czytelniczki H. L. z Warszawy-Falenicy, Czytelniczki W. R. z Ośna Lubuskiego).

Sojusznicy

(Dokończenie ze str. 8—9)

ją się informacji, rady i pomocy w sprawach wychowania dzieci i młodzieży — o czym na przykład świadczą liczne listy rodziców do redakcji różnych pism;

— pracy ideowo-wychowawczej szczególnie w tych dziedzinach, które przyczyniają się do ukształtowania właściwej postawy młodzieży i właściwego jej stosunku do nauczycieli, szkoły i środowiska;

— współdziałania w podnoszeniu wyników nauki, polepszaniu spraw-

ności nauczania, bezwzględny wykonywanie obowiązku szkolnego w zakresie 8-klasowej szkoły podstawowej;

— organizowania wolnego czasu ucznia, zwiększenia opieki nad młodzieżą poza godzinami zajęć szkolnych;

— w organizowaniu akcji opiekuńczo-wychowawczej w różnych jej formach, na przykład internatów, półinternatów, świetlic.

Rozmawiali:

H. POLSAKIEWICZ i M. ZYBERT

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Tart i RATATUJ

TART. O tej porze roku Francuzi, tak jak i my, pieką masowo placki ze śliwkami. Ale — coż to jest za placki! Palce lizać. Nie omieszkałam naturalnie wziąć przepisu i podglądać technikę wykonania, czym się zaraz z Wami podzielę. Taki placki nazywa się tart (nie tort!) i piecze się go przez cały rok z wszelkich sezonowych owoców. Ponoć najlepszy jest tart zapieczony z rabarbaram. A również dobry, jak ze śliwkami, jest tart z zimowymi odmianami jabłek. Są tacy, co przepadają za tartem z wiśni, moreli, brzoskwiń...

Ciasto na tart: 1/2 kg mąki wyrobić z 10 dkg masła lub margaryny, 2-3 łyżkami oleju sojowego lub arachidowego, z odrobiną soli i proszku do pieczenia (na koniec noża) oraz z wodą. Ciasto powinno mieć konsystencję gąbczastą, być elastyczne, takie, aby je można cienko rozwałkować. Wody dodaje się w zależności od wilgotności mąki i dodatku tłuszczu, ale właśnie woda nadaje ciastu odpowiednią sprężystość.

Wyrobione ciasto cieniutko rozwałkować i wyłożyć na blachę do pieczenia ciast. Francuzi mają do tartów specjalne, niskie, ale wielkie, okrągłe tortownice z brzoźkiem podniesionym na 1,5-2 cm. Brzeg ciasta wyciągamy nieco w górę. Całe ciasto posypujemy grubo cukrem-pudrem, następnie układamy ciasto połówek umytych i obranych z pestek śliwek (lub innych owoców). Wkładamy do gorącego piekarnika i podpiekamy.

W tym czasie rozbijamy w garnuszku 1-2 jajka razem ze szklaneczką śmietany i sporą ilością cukru-pudru. Ilość cukru zależy od ilości i jakości owoców. Na ogół dodaje się nie mniej niż pół kubka pudru.

Masę tę rozbijamy starannie i zalewamy nią podpieczony tart. Znowu wsuwamy go do piekarnika, aby jajka się ścięły i podajemy tart raczej ostudzony, zimny. Można go jeść jednak i na gorąco.

Cienkość kruchego ciasta i dodatek słodkiej masy śmietanowo-jajecznej zmienia i znakomicie poprawia smak znanego nam placka ze śliwkami.

RATATUJ (pisze się po francusku: ratatouille) niecyjskie. Jest to bardzo smaczna potrawa warzywno-ryżowa. Wykorzystujemy do niej różne warzywa, z których nie zawsze wiadomo co przyrządzać. Na przykład 1 kg kabaczka obrać ze skórki i gniazd nasiennych i pokrajać w grubszą kostkę. Obrać i pokrajać również 2 oberzynki (gruszkę miłosną, czyli bakłażana), 2 papryki, 2 ząbki czosnku (posiekać), dodać też 4 pomidory lub łyżkę pasty pomidorowej. Wszystko to włożyć do głębokiego rondla, zalać paroma łyżkami oleju (4-5), dodać soli i pieprzu i dusić na małym ogniu około 45 minut. Od czasu do czasu zająrzeć i — gdy trzeba — dodać oleju.

Po uduszeniu jarzyn dosypujemy do nich 5-6 łyżek ryżu, dodajemy trochę wody i dusimy jeszcze 20-25 minut, to jest tak długo, aż ryż będzie miękki. Od czasu do czasu trzeba potrawę zamieszać.

Ratatuj można podawać jako gorące danie na kolację, lub jako dodatek do mięsa, na przykład sznycelków lub kotletów siekanych.

L. GUMOWSKA

RADY praktyczne

„Niedawno odnawiałam pokój i chciałabym jak najdłużej zachować czyste ściany. Co zrobić, aby nad kaloryferem nie powstawały na ścianie ciemne plamy?” — pyta Ewa P.



Przede wszystkim trzeba często (najlepiej codziennie) ścierać kurz z żeberkaloryferów. Najlepiej wykonywać to szczoteczką na długim kijku lub — jeśli się nie ma takiej szczotki — ściereczką nawiniętą na pałkę.

Przy okazji przypominamy o zawieszeniu na kaloryferze pojemników z wodą, aby zasilić powietrze w wilgoć.

Mój syn nosi książki w tecze. Służy mu już ona kilka lat i są na niej tłuste plamy. Jak odświeżyć teczkę, aby nabrała lepszego wyglądu?” — pisze Eleonora Z.



Wytrzyj całą teczkę suchym gałgankiem. Tłuste plamy —

sczyść benzyną, inne zabrudzenia — ciepłą wodą z dodatkiem amoniaku i wytrzyj suchym gałgankiem. Posmaruj całą powierzchnię cienką warstwą pasty do obuwia koloru teczki, a po pół godzinie wypoleruj ją welnianym gałgankiem.

Władysława W. pyta: „Jak oczyścić stary miedziany rondel? Jak usunąć „grynszpan”?”

Miedziane naczynia czyści się solą z octem. Jeżeli zielony nalot („grynszpan”) pozostanie, nałóż na zaplamione miejsce papkę z soli i octu, a po jakimś czasie spłucz zimną wodą.

Na grzybobraniu zaplamielem żywicą spodnie i popeli nową koszulę. Jak wywabić te plamy? — pyta Aleksander T.

Zaplamione miejsce przecierać mieszką ze spirytusu denaturowanego i terpentyny (pół na pół), następnie sprząć wodą z mydłem.

Czyszczenie futerka

„Młodsza córka mogłaby nosić po starszej siostrze białe futerko, ale jest ono tak brudne i poplamione, że wstyd je na dziecko włożyć” — pisze „Stroskana matka” z Bożęcina, pytając czy można futerko ufarbować, bądź jak je wyczyścić.

Jeśli farbować — to oddać do specjalisty kuśnierza lub do farbiarni. Można też wyprać futerko w domu i to najlepiej teraz, gdy pogodne dni pozwalają takie pranie przeprowadzić na dworze,

Spodnie przecierać delikatnie (aby nie odbarwić tkaniny) czystym spirytusem, aż plama zniknie.



Czym czyścić platerowane sztućce? — pyta Anna B.

Papką z kredy i spirytusu denaturowanego.

„Córka zaplamiała atramentem politurowane biurko. Jak usunąć plamę?” — pyta Stefania H.

Zmyj plamę solą szczawikową. Gdy drewno wyschnie, przetrzyj ślady i okolice drobnymi papierem ściernym, pomaluj wyczyszczone miejsca farbą pod kolor mebla, a gdy wyschnie nałóż politurę i wypoleruj.

Świeże plamy z jasnej politory można zmyć również ciepłym jasnym piwem. Gdy wyschnie, wypolerować miękkim gałgankiem przy pomocy odrobiny jasnego wosku.

lub przy szeroko otwartych oknach.

Futerko czyści się papką, przygotowaną z magnezji i rozpuszczalnika (oczyszczonej benzyny). Papkę tę wciera się z włosiem i pod włos, na przykład tamponikiem z waty, a brud i plamy łatwo schodzą.

Naturalnie, że trzeba przestrzegać wszelkich środków ostrożności: czyszczenia dokonywać z dala od ognia, od zapalanej zapalki i palącego się papierosa. Unikać trzeba nawet zapalania światła elektrycznego, bo były już wypadki, że od iskry elektrycznej wybuchały unoszące się w powietrzu pary benzyny.

Gdy futerko wyschnie, trzeba je strzepać, wyczyścić dokładnie szczotką i porządnie wywietrzyć, aby usunąć zapach benzyny.

Uwaga! W ten sposób można oczyścić spody kożuchów. Wierzchy z gładkiej skóry natomiast czyści się pastą do obuwia odpowiedniego koloru, polerując do połysku suchą flanelką. Zamszowe wierzchy kożuszków i futerek czyści się miękką szczotką, a zaplamienia i brudne ślady ściera się delikatnym, drobnziarnistym papierem ściernym.



PORADNIK KOSMETYCZNY OD STÓP do GŁÓW

DŁONIE

Gdy ręce są odmrożone stosujemy kąpiele przemienne — gorące i zimne. Przygotowujemy dwie miednice: do jednej wlewamy gorący napar korzenia tataraku i mięty (2 łyżki na 1 litr wody), do drugiej wystudzony wywar kory dębowej (1 łyżka na 1 litr wody). Zaczynamy od zanurzenia dłoni w gorącej wodzie, trzymamy pół minuty, następnie wkładamy na minutę do zimnej. Czynność tę powtarzamy 10 razy. Po osuszeniu rąk smarujemy je masą przeciw odmrożeniu lub kamforową. Zabiegi te najlepiej jest wykonywać wieczorem. Latem ręce odmrożone należy jak najwcześniej naświetlać słońcem. Zimą chronić przed zimnem, nosić ciepłe rękawiczki, aby nie do-

puścić do przemarznięcia rąk. Przy poceniu się rąk — niejednokrotnie pomaga systematyczne moczenie ich w wywarze z kory dębowej lub roztworze alunu (jest w aptekach). Można także smarować dłonie płynem przeciw poceniu oraz przesypywać pudrem przeciwpotowym. Gdy te proste sposoby nie pomagają, należy udać się do lekarza, ponieważ nadmierne pocenie się może mieć charakter chorobowy.

PAZNOKCIE

Ladne paznokcie są uzupełnieniem dobrze utrzymanych rąk. Zdrowy paznokieć powinien być twardy, gładki, lekko różowy. Częste moczenie rąk, środki piorące itd. niszczą paznokcie, które stają się kruche i łamliwe.

BARBARA JAROSZEWSKA

Podobnie jak skórę rąk — powinniśmy chronić paznokcie przy pomocy rękawiczek. Zamiast rękawiczek można używać specjalnych kremów ochronnych.

Wzmacnia paznokcie codzienne moczenie ich w ciepłej oliwie z dodatkiem kilku kropli cytryny oraz wcieranie soku z cytryny w skórę okalającą paznokcie. Wzmacniają także paznokcie „naparstki” z pszczelego wosku. Robimy to następująco: rozgrzewamy wosk w naczyniu zanurzonemu w gorącej wodzie. Do stopionego wosku wkładamy końce palców tak, żeby całe paznokcie zostały pokryte. Po wyjęciu czekamy chwilę, aż wosk zakrzepnie i mamy gotowe „naparstki”, które pozostawiamy na całą noc.

Łamliwość paznokci może

być spowodowana chorobami wewnętrznymi lub niedoborem witamin i soli mineralnych. Wówczas powinno się wzmocnić organizm przez przyjmowanie witamin (szczególnie A, B i C) oraz wapnia, fosforu i żelaza. Należy jeść nabiał, owoce, jarzyny. Ostatnio stwierdzono, że paznokcie rosną szybciej i stają się mocniejsze po przyjmowaniu żelatyny. Żelatynę można dodawać do galaretek owocowych, żelatynę zawierają również różki ciętce itp. Można także po prostu rozpuścić ją (około 2 łyżeczek od herbaty raz dziennie) w zupie, w soku owocowym, czy innym płynie.

Jeżeli zauważymy, że kolor paznokci się zmienia, że powstają na nich podłużne, czy poprzeczne bruzdy, a wąż koło paznokci jest zaczerwieniony i puchnie, należy natychmiast udać się do lekarza, ponieważ objawy te mogą być spowodowane chorobami paznokci, często bardzo zaraźliwymi.

(d.c.n.)

KOLEGIA i wykroczenia

Te trzy kobiety nie noszą togi. Przewodnicząca ma na szyi modne korale. Jednak mimo tego „prywatnego” akcentu, rozprawy Zespołu Karno - Administracyjnego przebiegają w nastroju powagi.

Sprawa Antoniego C. zawiera wyraźne cechy chuligaństwa, toczy się więc w trybie przyspieszonym.

Antoni C., lat 35, żonaty. Troje dzieci. Protokół oskarżenia mówi, że będąc w stanie nietrzeźwym pobił wraz z dwoma kompanami Cezarego P. Do winy nie tylko, że się nie przyznał, ale przeciwnie, zgłasza protest.

— Nawet palcem nikogo nie tknąłem! Solidny obywatel, ojciec trojga dzieci jestem!

— Obwiniony był pijany — przerywa przewodnicząca.

— Z czego, proszę Wysokiego Kolegium? Z tej ciwarki, cośmy we trzech wypili? Ja mam mocną głowę.

Jednak z zeznań świadków niezbieżnie wynika, że wódki było 2,5 litra i do tego 6 butelek piwa. Dochodzą zeznania najbliższych sąsiadów oskarżonego. „Notoryczny pijak, awanturnik”. „Dom utrzymuje żona”. „Jest prywatnym zdunem, zarabia dobrze, ale wszystko systematycznie przepija”.

Wymieniamy doświadczenia

Po uprasowaniu wełnianej spódnicy, brzegi materiału, wzdłuż szwów zazwyczaj brzydko odbijają się po prawej stronie — pisze Krystyna T. — Aby tego uniknąć, przy pracowaniu wkładam między brzegi szwa a materiał spódnicy pasek cienkiego papieru. Spódnica „wychodzi” bez szpetnych śladów.

Bardzo cenna, szczególnie dla panów, jest rada Stanisławy W.: „Wieszając na ramieniu upraną koszulę męską, szczególnie „non iron”, należy kołnierzyk „ustawić” pionowo. Jeśli położymy go płasko, w narożnikach między dwiema warstwami materiału, gromadzą się wszelkie drobne „paprochy” tworzące z czasem ciemną plamę nie do usunięcia.

Oto kilka rad Marii S. Sierść, którą pies lub kot zostawia na wyścielanych meblach czy na dywanie, można łatwo usunąć, przecierając powierzchnię tkaniny gąbką zwilżoną denaturatem.

Gdy na podłogę wyleje się nieco tuszczu, należy to miejsce natychmiast poleć zimną wodą. Tuszcz zastępnie i łatwo da się zeskrobać.

Zarówek nie należy myć wodą, lecz watką lub płóciennym gałgankiem, zwilżonym denaturatem, wytrzeć zaś suchą ściereczką.

Torby plastikowe myje się letnią wodą i mydłem. Trzeba jednak pamiętać, że klej jest wrażliwy na wodę i dlatego natychmiast po myciu należy je wyrzucić do sucha.

Autorkom porad wysyłamy książki.

— Ja bym chciał do domu! — mówi obwiniony do siedzącego obok milicjanta, gdy tylko zespół kolegialny wyszedł na naradę.

Ten nagły, dość spóźniony przypływ tęsknoty za rodzinną strzechą przekreśla wyrok, jaki ogłasza przewodnicząca:

— Trzy miesiące bezwzględnie aresztu z obostrzonym rygiorem. Będziecie mieli dość czasu, aby zapamiętać, że nie wolno napadać na ludzi.

Jeszcze siedem spraw rozpatrywało w tym dniu Kolegium Karno-Administracyjne Dzielnicy Górnej w Łodzi.

Rocznie łódzkie kolegia orzekają w blisko 9 tysiącach spraw. To bardzo dużo! Jednak w porównaniu z rokiem 1960, kiedy było ich około 20 tysięcy rocznie — spadek jest poważny.

MNIEJ SPRAW

— Co wpłynęło na zmniejszenie ilości wykroczeń? Pytanie to zadajemy starszemu inspektorowi Oddziału Karno-Administracyjnego przy Urzędzie Spraw Wewnętrznych Prezydium MRN — mgr Halinie Maciejowskiej.

— Niewątpliwie przyczyniła się do tego szeroka akcja profilaktyczna, którą prowadzimy od lat. Urządza się spotkania z nieuczucą się i niepracującą młodzieżą, z jej rodzicami. Skuteczne jest również ogłaszanie wyroków w prasie. Jak zimny prysznic działają także sesje pokazowe na terenie zakładów pracy, hoteli robotniczych. Odbývają się one w loka-

lach komitetów blokowych, a także w Izbie Wytrzeźwień. Sesji takich w tym półroczu mieliśmy już 49. W zeszłym roku ich było w ogóle 51...

Wśród 110 osób, z których składają się kolegia, jest 25 prawników. Ale także i ci członkowie kolegialnych, którzy posiadają średnie lub podstawowe wykształcenie, to na ogół społecznicy z prawdziwego zdarzenia i z dużym doświadczeniem życiowym.

NOWE ZADANIA

Jest nadzieja, że łódzka kadra podola oczekującym ją od nowego roku większym obowiązkowi. Od tej daty bowiem — zgodnie z uchwałą z dnia 17 czerwca 1966 r. — niektóre drobne przestępstwa, rozpoznawane dotąd przez sądy, przekazane zostaną jako wykroczenia do orzecznictwa karno-administracyjnego. Jakże to przestępstwa? A więc:

kie, in, drobne kradzieże, przewłaszczenie i uszkadzanie mienia wartości do 300 zł, drobne spekulacje, wyrab lasu na sumę nie wyższą niż 150 zł, przestępstwa handlowe do 50 zł... Spraw takich w całym kraju przekazywać będzie sądownictwo kolegiom karno-administracyjnym blisko 140 tysięcy rocznie.

W zawałonych pracą sądach, drobniejsze sprawy często z konieczności były odkładane. Kolegia karno-administracyjne będą załatwiali je szybciej. Po prostu dlatego, że procedura orzekania i wymierzania kary jest w nich bardziej uproszczona od sądowej. A prawdziwie profilaktyczne i wychowawcze zadanie kara może spełnić wówczas, gdy zostaje wymierzona w czasie niezbyt odległym od popełnienia wykroczenia.

IRENA SCHULTZ

Z naszej poczty

DWIE REKLAMACJE

PRACA PO ROZWODZIE?

„Niedawno kupiłam bluzkę elastyczną (pozagatunkową, z powodu minimalnej skazy). Mimo tej skazy, bluzeczka bardzo mi się podoba, zarówno ze względu na kolor, jak i na fason. Ale pieczęćka stwierdzająca jej gatunek jest przyłożona tak pieczołowicie, że całą jej treść można przeczytać po prawej stronie. Nie zwracałam na to uwagi, bo myślałam, że się spierze. Tymczasem już dwa razy prałam bluzeczkę w „Ixi” i tusz nie zszedł.

Krystyna Cholewińska
Ślupsk, ul. Wyspiańskiego

W przepisach o oznaczaniu konfekcji znakami określającymi gatunek lub firmę jest wyraźnie stwierdzone, że oznakowanie przedmiotu nie może być widoczne od strony zewnętrznej. A więc winę za zniszczenie bluzki ponosi producent. Radzimy zatem wysłać bluzeczkę do producenta. Niech coś poradzi, skoro tak mocno przykładą stemple.

„W dniu 11 czerwca bieżącego roku kupiłam czółenka damskie z importu, za 450 złotych. Następnego dnia stwierdziłam, że odkleiły się z nich podeszwy. Sklep, w którym je nabyłam, wysłał czółenka z reklamacją do Międzypowiatowej Hurtowni w Prudniku. Od tej pory minęło już dwa miesiące, a z Hurtowni ani widu ani słychu. Mogłoby chociaż zawiadomić mnie o przyczynie tej zwłoki...”

Wanda Tyburca
Baborów pow. Głubczyce
Stacja PKP



— Idę dokonać wkładu 100 złotych na książeczkę PKO. Czy mógłby mnie pan eskortować?

Wejście w świat

(Dokończenie na str. 5)

Mówię w domu, a rodzina na to: jak tam tak kradną, to czemu ty nie możesz przynieść chociażby na sweter?

Raz widzę, jak jeden chłopak ładuje wełnę do spodni narciarskich, pełne nogawki... Marzyłam wówczas o modnej, wełnianej czapce, a oni mi zawsze tylko obiecywali: „nie mów nic, Jadziu, my ci przyniesiemy wełnę”. Czekalam, ale nie przynieśli. Widać więc jak on ładuje wełnę w te spodnie, taka mnie chce wzięła, że też zaczęłam ładować do... reform. Ile wlażło! Nogawki związałam sznurkiem i ruszyłam w stronę portierni. Gdy już byłam przed samą bramą, zlekłam się. Co ja robię, przecież poznaję od razu... I uciekłam z powrotem do hali, wszystką wełnę wysypałam do koszyka chyba więcej niż kilo, ale nie było mi żal, bo gdy wróciłam na portiernię zostałam starannie obszukana.

W jakiś czas później, w nocy znalazłam za maszynami splot białej wełny. Wiedząc, że ktoś zgubił (przewijali na silniczkach z cewek na takie właśnie sploty). Piękna była ta wełna, puszysta, delikatna. Kusilo po prostu, aby wziąć. Nie wie-

działam gdzie ją schować. Parę deka, myślę: może będzie z tego ta upragniona czapka. No i umyśliłam wpiąć tę wełnę agrafkami do reformy i tak poszłam na portiernię. Serce mi biło jak młot. Zdawało mi się, że wszyscy tylko na mnie patrzą. Kontrolerka nie wiem, czy coś zauważyła, bo patrzyła pytająco, a ja przedko mówię, że mam swój okres. Nie wiem czy byłam wtedy blada czy czerwona, ale gdy przeszłam bramę, to mi ze strachu w uszach dzwoniło, a nogi trzęsły się jeszcze, gdy jechałam pociągami. Myślałam: dobrze że się udało, ale — pierwszy i ostatni raz — przyrzekałam sobie. I wówczas pomyślałam, żeby zwolnić się z tej „budy”, bo jeszcze nauczę się kraść i mogę pójść do więzienia.

Niedługo już tam pracowałam. Zarobiwszy w akordzie tyle co uczeni — wzięłam natychmiast zwolnienie. Te dziewczęta co ze mną się uczyły — dawno już pozwalniały się, zostali tylko dwaj chłopcy. Ja już nienawidziłam krosien i czółenek dziurawiących materiał i tych wszystkich co kradli i tych wszystkich co kradli i tych wszystkich co kradli (przy mnie w biały

dzień odcinał materiał) ostrzegalam, żeby z tym skończył. Ale śmiał się tylko, a później chwycił go na gorącym uczynku. Szukałam innej pracy, żeby nie „w wełnie”. Jak na złość nie innego nie było, tylko krosna. I za namową wydziału zatrudnienia znowu poszłam do włókna.

1955, sierpień. Nowa fabryka, nowi ludzie, przeważnie mężczyźni. Dostałam jedno krosno, ale z lepszą robotą niż poprzednio. Szło mi dość dobrze, chociaż nie umiałam jeszcze wielu rzeczy, lecz koledzy byli dobrzy, pomogli, doradzili, pokazali jak się pracuje. Nieraz czerwieniłam się ze wstydu, że tego czy tamtego jeszcze nie umiem. Otoczenie było bardzo miłe, wszyscy prawie mną się opiekowali, nie dali upaść na duchu. W mię wszystko pojmowałam i po pewnym czasie dostałam dwa krosna. Byłam szczęśliwa. Zarobiłam zaraz w pierwszym miesiącu na tym jednym krosnie tysiąc sto złotych. Na dwóch — zarabiałam do 2 tysięcy. Wtedy zaczęłam się dopiero ubierać i pomagać rodzinie. Kupiłam sobie zegarek (a wówczas mieć zegarek to było coś), obciąłam warkocze i byłam wreszcie panną. Polubiłam moją pracę bardzo, a szczególnie polubiłam tych ludzi, bo nie zauważyłam tam żadnej kradzieży i kręcenia licznikiem, a mimo to wszyscy dobrze zarabiali. Tam też, zakochałam się

pierwszy raz w życiu. Może dlatego ta praca wydawała mi się tak piękna... Gdy miałam urlop i siedziałam w domu, płakałam pokryjomu, tęskniąc za całą fabryką i za „moimi chłopkami” — jak ich nazywałam.

I tak w tym drugim zakładzie przeleciało mi pięć lat pracy, ani się spostrzegłam kiedy. Wyszedłam za mąż, a po urodzeniu dziecka nie mając nikogo do opieki musiałam się zwolnić. Z tego zakładu wyniosłam jak najlepszą opinię o ludziach i o kierownictwie. Tam dopiero zrozumiałam ile zależy od ludzi. Bo przecież zawód wykonywałam i w tamtej fabryce i w tej ten sam...

Pragnę jeszcze kiedyś odwiedzić „moją” fabrykę. Może spotkam tam kogoś z dawnych towarzyszy pracy? Chciałabym porozmawiać, chciałabym zastawić krosno... chyba jeszcze potrafię. Jeszcze dziś, choć już sześć lat minęło, czasami śnią mi się krosna...

„JADZIA ROBOTNICA”

Od redakcji: uwaga Czytelniczki. Robotnice fabryczne, robotnice PGR, żony robotników! Czekamy na Wasze prace! Termin zakończenia konkursu tuż tuż. Nie zwlekajcie z wysyłką pamiętników! Adres? Znany: „Przyjaciółka”. Warszawa, skr. poczt. 989, z dopiskiem „Pamiętniki robotnicze”.

Czytelniczy pisał

"Przyjaciółka" odpowiada

Między nami

WYOBRAZ SOBIE...

"Droga Przyjaciółko! — pisze LEONKA z woj. wrocławskiego. Mam 22 lata. Mieszkam sama, bo jestem sierotą. Podobno jestem przystojna. Pracuję w bibliotece, zarabiam mało. Jeśli zdam maturę, moje zarobki wzrosną, jeśli nie, będą musieli mnie zwolnić. Dwa razy rozpoczęłam naukę w 11 klasie i dwa razy rzuciłam ją w środku roku. Jest w tym trochę mojej winy, że się nie uczyłam. Zakochałam się i to nieszczęśliwie.

Janusz jest studentem. Tak samo biedny, jak ja, tyle tylko, że ma matkę, która go utrzymuje. A matka od samego początku nie miała do mnie serca. Gdy tam przychodziłam, traktowała mnie jak z łaski. Zrobiła Januszowi piekło, gdy się dowiedziała, że pojechał ze mną na wczasy. Na te wczasy zapożyczyłam się u ciotki. Mielśmy w ciągu zimy razem ten dług spłacić. On z korepetycji, ja z poborów, po 100 złotych miesięcznie. Było nam tak dobrze w wynajętym na Mazurach pokoiku.

Po powrocie przez przeszło tydzień nie dał o sobie znaku życia. Rozpaczalam, że chory, posyłam listy. Wreszcie przyszedł. Błdy, zmieszany, prawie się jękał.

— Musimy ze sobą zerwać — powiedział.

Matka wymusiła na nim tę decyzję. — Bo — jej zdaniem — Janusz jest za młody, aby się wiązać z dziewczyną. Bo zdaniem matki, przeze mnie zawałił dwa egzaminy, a romans ze mną do niczego dobrego nie prowadzi, bo jestem lekkomyślna, leniwa, nie sama nie osiągnę, a zamierzam zostać panią inżynierową.

Powtarzając słowa matki Janusz płakał, usprawiedliwiał się, że musi skończyć studia, a matka zagroziła, że nie będzie go utrzymywać, jeśli się dowie, że ze mną nie zerwał. I wyjął z portfela tysiąc złotych — że matka reguluje w ten sposób dług, który u mnie zaciągnął na wczasach.

Nie chciałam przyjąć, ale Janusz błagał. Takie było nasze pożegnanie. Nie mogę pracować, nie mogę się uczyć. Za każdym skrzypnięciem bibliotecznych drzwi mało mi serce nie wyskoczy, bo może za chwilę ukaże się Janusz. Ale on nie przychodzi. A wszystko dlatego, że ja nie mam szczęścia w życiu".

Droga Leonko! Doprawdy mam ochotę Cię zbesztać tak, jak zbeształaby Cię Twoja matka. Miła moja! Piszac „nie mam szczęścia” rozumiesz pod tym, że rozmaite sytuacje powinny układać się dla Ciebie korzystnie bez Twego udziału. Owszem, bywają i takie zbiegi okoliczności. Ale dużo częściej człowiek sam musi w swoje szczęście wkładać wiele wysiłku i energii. Ty swoją energię dotąd wkładałaś... ale tylko w miłość.

Nie chcę tu bronić Janusza ani jego matki. Ale wyobraź sobie, że masz brata, który zaniedbuje studia, bo związał się z dziewczyną, która zaniedbując szkołę nie myśli o zdobyciu zawodu, żyje z chwili na chwilę. Nie wiem czy pochwalilibyś ten braterski wybór. Miłość doprawdy nie może zastąpić, ani zepchnąć na daleki plan innych, bardzo poważnych obowiązków. I nie zastępuje jej... dziewczętom mądrym. Nie chcę być ciotką-zrzędą, ale, Leonko, zmilujże się nad sobą; zdaj wreszcie tę maturę! A gdy zdasz — zaczniesz może zaoczne studia bibliotekarskie. Usuniesz źródło wielu zmartwień i wielu trudności, a może odzyskasz Janusza. Na pewno też zniknie Twój nieuzasadniony pesymizm, skończysz z biadaniem na brak szczęścia.

Rodzice dzieci

KOLEŻENSKA ZABAWA

OLGA P. pisze: „Aldona, która jest w szóstym klasie, zwróciła się do mnie z prośbą, abym pozwoliła jej na imieniny zaprosić nie tylko koleżanki — jak to bywało dotychczas — ale także kilku kolegów. Zapewnia, że są to mili i dobrzy uczniowie. Byłam zaskoczona i przerażona jej prośbą. Uważam, że jest jeszcze za mała, aby się bawić z chłopcami.

Gdy jej to powiedziałam, zaczęła płakać, mówiąc, że innym koleżankom rodzice pozwalają zapraszać również kolegów. Ciągłe wraca do tej sprawy i ma do mnie żal.”

Droga Czytelniczko! Nieśluszenie uważasz, że jedena- lub dwunastoletniej dziewczynce nie przystoi bawić się w towarzystwie koleżanek i kolegów szkolnych. Są to przecież te same dzieci, z którymi Aldona spędza razem godziny lekcyjne, z którymi bawi się podczas przerw. Dzie-

wczęta i chłopcy, w ciągu kilku lat nauki w tej samej klasie zdążyli żyć ze sobą i nie należy im zabraniać koleżeńskich kontaktów także poza szkołą.

Zabraniając Aldonie zaprosić kolegów, którym nie zarzucić nie możesz poza tym, że są chłopcami, niepotrzebnie podkreślasz problem różnicy płci. Mimo woli wzбудzasz jej zainteresowanie zagadnieniem „dziewczyna — chłopiec”, podczas, gdy chłopiec jest dla niej po prostu kolegą.

Jeżeli będziesz zabraniała Aldonie wspólnych zabaw z kolegami pod nadzorem Twoim, czy innych rodziców, dziewczynka może w przyszłości szukać rozrywek poza domem, w tajemnicy przed Tobą. Powinnaś ją raczej przyzwyczajać i zachęcać, aby wprowadzała koleżanki i kolegów do domu, co pozwoli Ci poznać jej otoczenie.

Lekarz odpowiada

DUŻA STOPA

Droga „Przyjaciółko! „Mam 16 lat. W ciągu ostatnich dwóch lat bardzo urosłam i cieszę się z tego. Boję się jednak, że urosły mi nieproporcjonalnie stopy. Wstydzi się kupować pantofle w sklepie, bo sprzedawczynie kierują mnie do sklepów dla „nietypowych”. Ja nie chcę być „nietypową”. Czy można operacyjnie skrócić stopy? Wszystko mi jedno — niech boli, ale nie chcę całe życie się wstydzić. W tramwaju jedna pani nastąpiła mi na nogę. Gdy uprzedziłam zwróciłam jej uwagę, to powiedziała, że mam nie nogi, a kajaki i z takimi to się tylko pływa, a nie jeździ miejską komunikacją”.

CHIRURG WYJASNIA:

Droga Czytelniczko! W szesnastym roku życia często ma się nadmiernie krytyczny stosunek do własnej urody i własnych prawdziwych czy urojonych wad. Zdarza się, że przy nadmiernym wzroście, więzadła utrzymujące stopę są niedostatecznie mocne, aby utrzymać zwiększony ciężar ciała, łuk stopy obniża się i stopa się wydłuża. Należy poradzić się ortopedy, czy nie są potrzebne wkładki korekcyjne.

Pożyteczna być może specjalna gymnastyka, wzmacniająca aparat więzadłowy stopy.

1) chodzenie na palcach w ciągu 10 minut codziennie;

2) chwytanie palcami stopy małej piłeczki tak, aby ją unieść z podłogi;

3) turlanie ołówka po podłodze tak, aby go nie przesunąć, lecz toczyć;

4) wykonywanie skrętu stopy na zewnątrz i ku wewnątrz.

Codziennie należy przeznaczać na te ćwiczenia od 20 minut do pół godziny, najlepiej wieczorem po umyciu. Wyników należy oczekiwać najwcześniej za 3—4 miesiące. Spróbuj, a o skutkach napisz do nas.

Porady prawne

WEZWANA NA ŚWIADKA

B. N. z POW. NOWY TARG pisze: „Mieszkam stale w Warszawie, a obecnie przebywam w górach. Musiałam tu przyjechać ze swoją trzyletnią córeczką, bo tak zalecił lekarz. Otrzymałam ostatnio wezwanie sądowe na świadka w sprawie rozwodowej mojej sąsiadki. Nie wiem, co robić, bo dziecka samego zostawić nie mogę, a z drugiej strony boję się, aby sąd nie ukarał mnie za niestawienie się”.

Droga Czytelniczko! Osoba wezwana przez sąd ma obowiązek stawić się w oznaczonym terminie. Za nieusprawiedliwioną nieobecność sąd może wymierzyć osobie wezwanej na świadka grzywnę oraz wezwać na inny termin. Gdy i wówczas świadek się nie stawi bez usprawiedliwienia, sąd zarządza przymusowe sprowadzenie. Są jednak sytuacje, kiedy osoba wezwana na świadka nie może się stawić. Osoba ta powinna zaraz po otrzymaniu wezwania zawiadomić sąd, że przybyć nie może oraz podać przyczynę.

Świadek, który ani nie stawił się w sądzie ani nie usprawiedliwił swego niestawienia się i został skazany na grzywnę, ma jeszcze możliwość usprawiedliwienia swej nieobecności w ciągu 1 tygodnia od daty doręczenia mu postanowienia, skazującego go na grzywnę. Sąd może wówczas usprawiedliwić nieobecność i zwolnić od grzywny.

Twoje sytuacja jest jasna. Radzimy jednak bez zwłoki napisać do sądu i wyjaśnić dlaczego nie możesz się stawić na rozprawie. Sprawę, którą omówiliśmy, reguluje art. 274 i 275 kodeksu postępowania cywilnego.

Wypada nie wypada

ELA: „Złamałam prawe ramię, mam je unieruchomione w gipsie. Dłoń mam swobodną, ale trudno mi poruszać ramię. Jak powinienam się witać ze znajomymi? Czy wypada podawać lewą rękę?”

Jak najbardziej wypada. Ramię jest zapewne na temblaku i każdy zbędny ruch jest uciążliwy, a nawet bolesny.

ULA: „Przed wakacjami pogniewałam się z kolegą. Wczoraj dostałam od niego list, w którym prosi mnie o rozmowę w ważnej sprawie (podał czas

i miejsce spotkania). Gdy powiedziałam o tym mojemu chłopcu, zabronił mi pójść. Czy byłoby przestępstwem z mojej strony, gdybym jednak poszła?”

Twój chłopiec powinien Tobie pozostawić decyzję. Może tylko powiedzieć swoje zdanie, ale nie może zabraniać. Kolega może potrzebował Twojej pomocy w naprawdę ważnej sprawie. Zdecyduj więc sama.

MELANIA: „Mam znajomego w starszym wieku (60 lat, ja mam 30), który pracuje w tym samym zakładzie. Zawsze mi się kłania, często rozmawiamy ze sobą. Idąc do pracy muszę go niekiedy wyminać i nie wiem wtedy jak się zachować. Wyprowadzam go bez słowa. Czuję się wtedy niezręcznie, a znajomy unika mnie potem”.

Wymijając znajomego powinnaś powiedzieć „dzień dobry”, przywitać się i już razem z nim pójść do pracy. Mijając go jak nieznajomego, dajesz mu do zrozumienia, że jego towarzystwo jest Ci nie mile i wolisz go „nie zauważać”.

IRENA: „W czasie wakacji poznałam bardzo sympatycznego chłopca, z którym zaprzyjaźniłam się. Odpisał mi w domu mojej babci, chodziliśmy razem na grzyby, na jagody. Gdy odjeżdżałam, poprosił o adres. W ubiegłym tygodniu napisał do mnie widokówkę z pozdrowieniami i podał adres. Po kilku dniach wysłałam mu widokówkę z podziękowaniem. Koleżanka twierdzi, że na widokówkę z pozdrowieniami nie należy odpisywać. Czy ja naprawdę niewłaściwie postąpiłam?”

Postąpiłaś jak najwłaściwiej, szczególnie jeżeli zależało Ci na nawiązaniu korespondencji.

IWONA: „Na zabawie poznałam chłopca. Gdy wymienił swoje imię, powiedziałam „dziękuję”. Koleżanka twierdzi, że źle postąpiłam, że to on mnie powinien był podziękować. Która z nas ma rację?”

Ani Ty, ani koleżanka. Przy przedstawianiu się nikt nikomu nie dziękuje. Kiedy chłopiec powiedział swoje imię, zamiast „dziękuję”, powinnaś podać swoje imię albo nazwisko.

BEATA: „Mój brat chodzi z moimi dwiema koleżankami. Jedną z nich traktuje poważnie, drugą mniej. Czy powinienam uprzedzić tę drugą, że tamta jest dla niego ważniejsza?”

W sprawy uczuciowe nie powinnaś się wtrącać, jeżeli nikt Cię o to nie prosi. Twoje spostrzeżenia mogą być mylne, mogłabyś więc narobić sobie i innym wiele przykrości.

WEZWANIE O ADRES

Oleńka z Bytomia; Halina S. p-ta Przedbórz; Stroskana Dorotka, p-ta Sucha Beskidzka; Zrozpaczona z Lubelskiego; Irena z W-wy; 16-letnia W. Z.; Stroskana Halinka z okolic Wwy. Zmartwiona Maryla — radzimy natychmiast udać się do lekarza.

Zmartwiona z Kahna, Czytelniczka S. A. z Poznania, Hania z powiatu zwolenckiego, Zmartwiona D. M. — prosimy o podanie dokładnego adresu i nazwiska. Odpowiemy listownie.

A to ciekawe!

● Polskie Linie Lotnicze „Lot” wprowadziły na trasach krajowych 50-procentowe zniżki dla studentów. Ulgowe bilety można jednak kupować dopiero na 15 minut przed odlotem, w miarę wolnych miejsc w samolocie.

● Miliony osób na całym świecie podpisały petycję do Organizacji Narodów Zjednoczonych w sprawie rozwiązania problemu językowego we

współczesnym świecie — przy pomocy międzynarodowego języka esperanto. Jak wiadomo, jego twórcą był Polak, Ludwik Zamenhof.

● W Japonii w dniu 15 września po raz pierwszy obchodzony był uroczysty „Dzień babci i dziadka”. Inicjatywę tę powzięto w związku ze zwiększającą się ostatnio w tym kraju liczbą samobójstw wśród osób starszych.

NA PŁYTACH

Sygnalizujemy dwie interesujące pozycje z muzyki poważnej.

Dwa poematy symfoniczne Mieczysława Karłowicza: „Stanisław i Anna Oświęcimowie” oraz „Epizod na maskaradzie” wykonuje — jak zwykle doskonale — Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Narodowej pod dyktando Stanisława Wisłockiego.

Z serii „Musica Antiqua Polonica” ukazało się nagranie „Requiem” Mateusza Zwierchowskiego, kompozytora z XVIII wieku. Jest to jedna z najstarszych polskich kompozycji na zespół wokálně-instrumentalny i odnaleziona została dopiero w 1958 roku. Wykonanie starannie przygotowane zostało przez chór „Arion” i orkiestrę Filharmonii Pomorskiej pod dyr. Z. Chwedeżuka z udziałem wybitnych polskich solistów — śpiewaków (Muza XL-275).



Krem „ORTODERMA” w tubie

zmiękcza wybitnie skórę stopy, zapobiega jej pękaniu i łagodzi wszelkie podrażnienia. Badania wykazały, że kremy w tubach zachowują wielokrotnie dłużej swe właściwości biologiczne i chemiczne aniżeli kremy w innych opakowaniach. Pamiętaj o tym kupując krem!

Cena 1 tuby 8 zł.

Producent

FABRYKA MYDŁA I KOSMETYKÓW

Lechia Poznań

PRZEDSIĘBIORSTWO TRANSPORTOWO-SPEDYCYJNE BUDOWNICTWA WĘGLOWEGO

w Katowicach

zatrudni natychmiast na korzystnych warunkach:

kierowców samochodowych z II i starą III kategorią prawa jazdy, mechaników samochodowych z kwalifikacjami i stażem pracy, niewykwalifikowanych robotników do prac przeładunkowych.

Zakwaterowanie w hotelach robotniczych. Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia P.T.S.B.W. Katowice, Al. Zgrzebnicka 29-a.

0-549

TV

23—29.X.1966

Niedziela: 8,20 i 8,55 — Politechnika TV; 9,25 — Lekcja jęz. ros.; 9,45 — Politechnika TV; 10,20 Sport i zabawa z Theo Dollen (z Poczdamu); 11,00 — PKF; 11,10 — „Rita” — opera filmowa; 12,25 — W starym kinie; 13,20 — Ludzie i zdarzenia; 13,35 — Przemiany; 14,00 — Teatrzyk dla przedszkolaków; 14,40 — „Cztery pancerni i pies”; 15,30 — Widowisko: „Mecenas Adam Kowalski”; 16,20 — Piórkiem i węglem; 16,40 — Program filmowy; 18,30 — Wielka gra; 20,00 — Słownik Wyrazów Obcych; 20,20 — Niedziela sportowa; 20,40 — „Pokochaj swoją siostrę” — film fr.; 22,05 — Wiadomości sportowe.

Poniedziałek: 17,00 — „Przygody Błękitnego Rycerzyka”; 17,10 — Refleksy; 17,30 — Klakson; 17,50 — Program publ.; 18,15 — Kino Krótkich Filmów; 18,45 — Eureka; 20,00 — Teatr TV: „Beniowski”; 21,05 — Uroczysty koncert z okazji Dnia ONZ (z Paryża); 22,10 — Program publ.

Wtorek: 9,55 — Dzieje dramatu (kl. IX); 10,35 — „Umrzeć w Madrycie” — film fr.; 11,55 — O miejsce wśród ludzi (kl. V i VI); 16,00 i 16,30 — Politechnika TV; 17,05 — Młodzi wynalazcy; 17,20 — Klub pod Smokiem; 17,50 — Informator handlowy; 18,00 — Kurs rolniczy; 18,30 — Prezentujemy zespoły taneczne; 18,55 — Bryza; 20,00 — Kurier warszawski; 20,15 — „Umrzeć w Madrycie” — film fr.; 21,40 — Dalekie drogi; 22,25 i 22,55 — Politechnika TV.

Środa: 9,55 — O sile i jej mierzeniu (kl. VI); 10,30 — „Baron”; 12,45 — Koroza — wróg metali (kl. VII); 15,50 —

Lekcja jęz. ros.; 16,15 — Przypominamy, radzimy; 16,25 — PKF; 16,35 — „Dzielny marynarz” — film rozrywk.; 16,50 — Teatr Młodego Widza: „Niejawny zespół filmowy Słomki”; 17,40 — Nie tylko dla pań; 18,30 — Muzyka dawna Europy środkowej i wschodniej; 19,00 — Priorytety; 20,00 — „Mocarstwa na trzech wzgórzach” — film; 20,15 — „Baron”; 21,05 — Światowid; 21,35 — Na półkach księgarskich; 22,00 — Teatr TV: „Chłopcy”.

Czwartek: 10,55 — Spotkania (kl. VIII); 11,55 — Sztuka starożytnej Grecji (kl. V); 16,25 — Lekcja jęz. franc.; 17,00 — Kino Pły; 17,20 — Klub Pancernych; 17,40 — Medale i detale; 18,00 — Informator turystyczny; 18,10 — Sylwetki X Muzy; 18,35 — Kiedy trzeba podjąć decyzję; 18,55 — Szukamy przeboju — progr. rozrywk.; 20,00 — Drogowskazy; 20,15 — Teatr Kobra: „Obraz w czarnej ramie”; 21,15 — Trybuna TV; 22,20 — Lekcja jęz. franc.

Piątek: 9,55 — Ciepło i kształt (kl. VII); 12,00 — Kolory jesieni (kl. II); 16,25 — Lekcja jęz. ang.; 17,00 — Misi z okienka; 17,15 — „Bella i Sebastian”; 17,45 — Pytanie z szuflady; 18,15 — Wielokropek; 18,30 — Czwarta zmiana; 19,10 — Film; 20,00 — Kurier Mazowiecki; 20,15 — Teatr TV: „Albertus”; 21,35 — 10 minut recenzji; 22,00 — Magazyn medyczny; 22,35 — Lekcja jęz. ang.

Sobota: 9,55 — Wędrowki po świecie (kl. VII); 10,25 — „Vivere in pace” — film wł.; 16,20 — Program tygodnia; 16,35 — Problemy wychowawcze; 17,00 — Czy masz dobrą pamięć? 17,40 — „Sad nad kotem Mruczkim” — film jug.; 18,50 — Gawędy wilków morskich; 19,05 — Film, progr. rozrywk.; 20,00 — „Belphegor — czyli upiór w Luwrze”; 21,10 — Wiad. sportowe; 21,30 — San Remo pozdrawia Złotych (z Zürichu); 22,45 — „Vivere in pace” — film wł.



ŁODÓWKA

W DOMU

ZAKUPY

RAZ

W TYGODNIU!

OSZCZĘDNOŚĆ WYGODA
HIGIENA NA CO DZIEŃ

Sklepy „ELDOM”

OFERUJĄ DUŻY WYBÓR

ŁODÓWEK

NA RATY I ZA GOTÓWKĘ

w cenie:

od 3 200 zł

do 9 000 zł

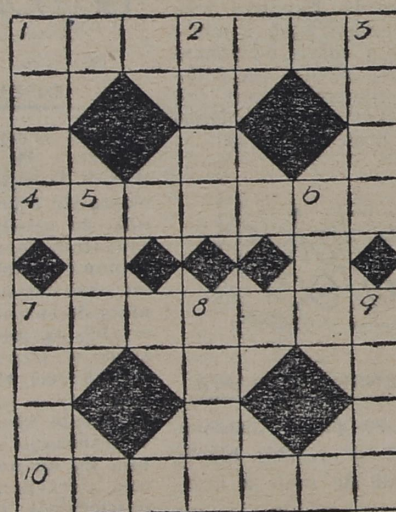
z gwarancją na 2 lata



PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT KOLEJOWYCH nr 5 w KATOWICACH
ul. Wolnego 14, zatrudni natychmiast robotników niewykwalifikowanych przy robotach ziemno-torowych i budowlanych oraz cieśli, murarzy, elektryków i kierowców na następujących warunkach pracy i płacy: wynagrodzenie wg U.Z.P. w Budownictwie, bezpłatne zakwaterowanie w hotelach robotniczych (przy których są czynne stołówki) ubranie robocze i ochronne. Zatrudniamy tylko mężczyzn, którzy ukończyli 18 lat życia. Do pracy należy zgłosić się z dowodem osobistym, świadectwem szkolnym lub kwalifikacyjnym, zaświadczeniem z ostatniego miejsca pracy lub z Prezydium Rady Narodowej. 0-463

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) polano, bierwiono, 4) daje znak do rozpoczęcia wyścigu, 7) zbrojownia, 10) pocisk podwodny.

PIONOWO: 1) rozrządek, logiczność, 2) świątynia protestancka, 3) desień z otworkami, 5) część biegni, 6) filmowa śpioszka, 7) szansa powodzenia, 8) odcinek trasy, 9) witka, różga, gałązka.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: „Dział zagadek”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe.

OGŁOSZENIA DROBNE

ROZNE

Elektromaszyny do podnoszenia oczek szychobieżne, niezakłajające odbioru, roczna gwarancja — zł 1.500 — igdy — wykonuje warsztat Krauze, Warszawa, Hoza 1. (Pocztą nie wysyłamy). OG-107

Pasy przepuklinowe — lecznicze — „Zoładkowe” wysła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. OG-551

Skjerniewice — domek jednorodzinny, trzypokojowy, kuchnia, holl, pralnia, pięśmetrowy plac — sprzedam: Reymonta 11, tel. 1657. OG-134

Wykonuje maszyny (aparaty) do robienia swetrów dwupłytowe, metalowe, 360 igieł, na wszystkie grubości wełny, gwarancja, nauka — L. Kędziora, Poznań, Czekalska 11, tel. 719-49. OG-129

NAUKA

Zaoczne (korespondencyjne) kursy księgowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 4; skrytka pocztowa 1111. OP-99

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków: Łódź 1, skrytka 297.

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”. Redakcja Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-03-49, sekretariat redakcji, tel. 21-41-47. Administracja — sekretariat 28-58-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie ul. 1 Maja 10, oddział we Wrocławiu ul. Podwale 62, oddział w Olsztynie pl. Wolności 1, pok. 101.

Ogłoszenia przyjmuje: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 17, tel. 28-24-11, wew. 85. Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13, półrocznie — 26, rocznie — 52 złote.

Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty urzędy pocztowe i listonosze.

Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa ul. Wronia 23, w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024, tel. 20-46-38.

Exemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch” Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, tel. 31-16-25, konto PKO Nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zam. 1461. M-6f

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.



Trzy dziewczęta odniosły wielki sukces, zajmując pierwsze miejsca w konkurencji kanonki na modelki. Patrząc na nie, staje się jasne, dlaczego Polska dziewczętami słynie.



Zgromadzone w muzeum kurpiowskie chaty, zabudowania gospodarcze, oraz wiatrak pochodzą każde niemal z innej wsi.

O filmie KWaidan czyli, powieści niesamowite

O arcydzieło japońskiej kinematografii trudno do czegoś porównać. „Kwaidan” reżysera Masaki Kobayashi — jest filmem niezwykle oryginalnym i bardzo pięknym. Rzeczywistość miesza się tu z bezumiarne z fantastyką, ludzie z krwi i kości z duchami, a wszystko to nie niesamowitością i grozą. Nie jest to groza tak często używana w europejskich „dreszczowcach”, ale niesamowitość ludowych bajek i ballad.

Scenariusz oparto na opowiadaniach klasyki japońskiej literatury, Lafcadio Hearn. Nie był on wcale Japończykiem, lecz Anglikiem i Greczynkiem. Ożenił się z Japonką, przybrał japońskie imię i wrocił całkowicie w kulturę Japonii, opierając swoją twórczość na japońskich legendach ludowych.

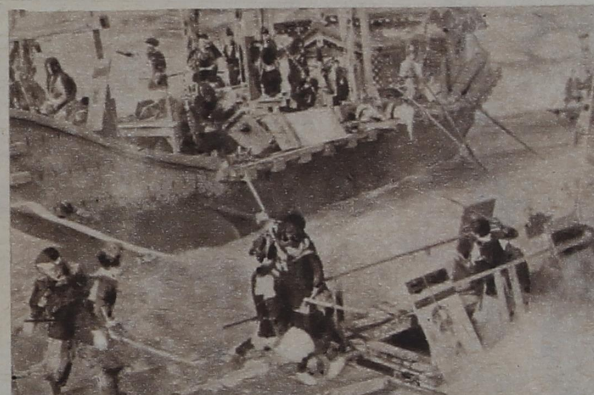
Reżyser filmu, Masaki Kobayashi, posłużył się jego niesamowitymi opowiadaniem, jako kanwą do tkania przepięknych obrazów. Malarz z wykształcenia, Kobayashi, obsługując się szerokim ekranem kolorowym stworzył przepiękne freski malarskie, przesuwające się w pełnym tempie przed zachwyconymi oczyma widzów. „Kwaidan” ma pewność techniki, doskonały smak i wielką kulturę. Przy każdej z nowel (bo film składa się z czterech nowel) pomimo wolnego tempa rozwija się ciekawie do zawsze nieoczekiwanego pójścia. Czy to będzie opowiadanie o Samuraju, który opuścił kraj, aby w świecie szukać bogactwa (nowela „Czarne włosy”). Czy to będzie opowiadanie o upiorze, pojawiającym się na dnie filizantki („W filizancie herbaty”).

Niewątpliwie „Kwaidan” nie jest filmem łatwym. Widz, przyzwyczajony do zupełnie innego sposobu opowiadania, może się początkowo niecierpliwić. Ale w miarę jak Kobayashi rozwija przed nami swój genialny obraz — nie sposób nie się „wciągnąć”, nie zasmakować w tym oryginalnym pięknie. Powiem gorąco, jeżeli tylko będziecie mieli możliwość, do zobaczenia „Kwaidanu”.

-Z.K.



„ŚNIEŻNA KOBIETA”



„BEZUCHY HOICHI”



„CZARNE WŁOSY”



„W FILIZANCIE HERBATY”

Kto wie, czy dziś znalazłby się rzemieślnik, zdolny wykonać kierat, wialnię czy wirówkę do miodu wyłącznie z drewna, bez użycia kawałka żelaza. Zmyślni byli tutejsi ludzie i potrafili posługiwać się drzewnym surowcem z zadziwiającą techniką. W drewnianych trybach kieratu czy w drewnianej bronie nawet dziś jeszcze nie drgnie nawet zab.



Na KURPIACH

Mazowieckie puszcze od Pultuska, aż hen za Łomżę zamieszkiwało plemię Mazurów, zwanych Kurpiami, albo Kurpikami. Kurp posiadał mało ziemi nadającej się do uprawy. Żył więc w puszczy z myślistwa lub bartnictwa. Później, gdy puszcze znikły — zmienił się kurpiowski sposób życia. Rolnictwo stało się głównym źródłem utrzymania. Biedne ono było, gdyż ziemia uboga. Toteż wielu Kurpi wędrowało za chlebem na „Saksy” lub do dalekiej Ameryki.

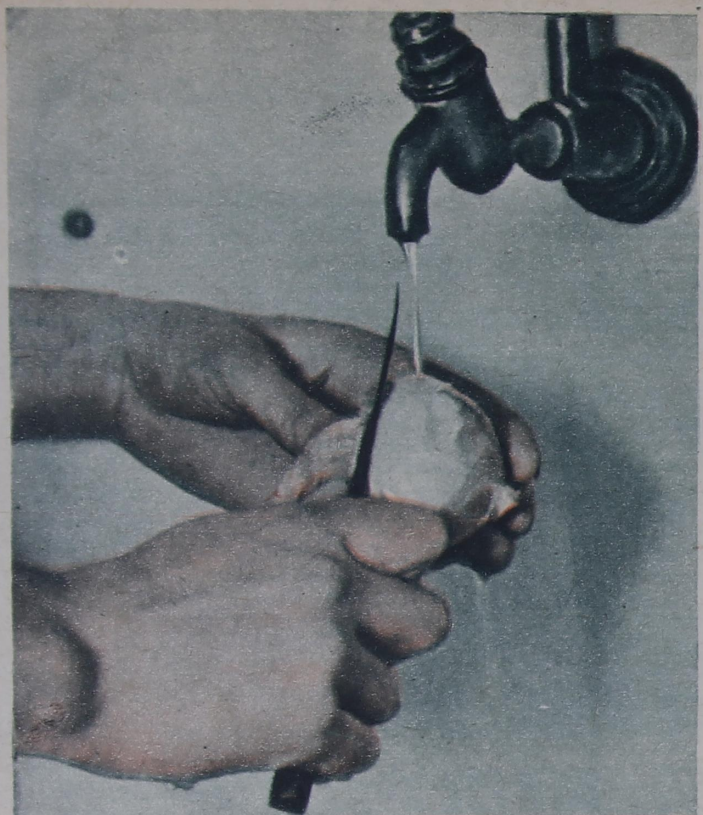
Ci, którzy zostawali, szukali dodatkowych zarobków rozwijając wszelkiego rodzaju rzemiosła chałupnicze.

Aby zachować dla potomnych pamięć o dawnym życiu — 80-letni etnograf, profesor Adam Chętnik, Kurp z pochodzenia, utworzył w Nowogardzie koło Łomży pierwsze w Polsce muzeum skansenowskie. Zniszczone przez hitlerowców w latach okupacji, z całą pieczołowitością zostało ostatnio odbudowane. Są w nim niemal wszystkie oryginalności Kurpiowszczyzny: typowe zabudowania, a w nich meble i sprzęt oraz stroje kurpiowskie, w obejściu zaś urządzenia, przyrządy bartnicze i rolnicze, stare barcie, a w gablotach rysunki, plansze i książki z prawami bartniczymi.



Nie ma już w puszczy pni drzew, w których mieściły się barcie. Kilka z nich uratował twórca skansenu. Wewnątrz pnia w wydrążonej i zasłoniętej od zewnątrz dziupli mieścił się ul. A przed „złodziejem” — niedźwiedziem, który potrafił dobrać się do miodu, właz chroniony był kamieniem wiszącym na sznurku. (boj)

CEBULA JAKO DANIE



Aby nie płakać przy obieraniu cebuli wystarczy obierać ją pod wodą, a krajać i siekać nad ogniem.

Cebula może być nie tylko dodatkiem do potraw, ale również samodzielnym daniem. Poza witaminami (szczególnie C) cebula zawiera różne inne związki (np. siarkowe), które świetnie wpływają na przykład na porost włosów, gładkość skóry, lepsze funkcjonowanie gruczołów oraz nerek. Medycyna ludowa sokiem z utartej i zasypanej cukrem cebuli od wieków leczy skutecznie zaziębienia, bóle gardła i katary. Od cebuli się nie tyje!

ZUPA CEBULOWA PARYSKA (Specjał Paryża, sprzedawany z kociołków na ulicy, zwykle wczesnym rankiem).

1,5 filiżanki posiekanej cebuli udusić, nie rumieniąc, na 2 łyżkach tłuszczu (olej, margaryna, masło) i włożyć do 1 litra rosółu (np. z koncentratu). Dodać soli, pieprzu i gotować 20 minut. Po czym wlać łyżkę portweinu lub ciemnego piwa lub... po polsku — śmietany, rozbitej razem z 1 żółtkiem. Zupełnie jada się z grzankami zapieczonymi z kawałeczkiem żółtego sera.

RAGU CEBULOWE.

1 kg cebuli (pokrajanej w kostkę) dusić w 4 łyżkach oleju. Dodać 1/4 litra rosółu, soli, pieprzu i majeranku. Na koniec 1 kg pomidorów pokrajanych w czą-

stki lub 5 łyżek ekstraktu pomidorowego. Poddusić. Zdjąć z ognia i skropić sokiem z pół cytryny. Podawać osobno do mięsa, lub razem z mięsem (podgrzane resztki), do ziemniaków lub ryżu.

CEBULA NADZIEWANA.

Proporcja na 4 duże cebule. Nadzienie: 12 dkg posiekanej włośzczyzny, 2 łyżki posiekanego tłustego mięsa (resztki itp.), sól, pieprz i pokrajaną w kostkę bułkę poddusić na tłuszczu. Dodać 4 łyżki śmietany i posiekaną natkę pietruszki. Wymieszać. Cebule obrane podgotować, wydrążyć, napłnić farszem, ustawić w rondelku, podlać rosółem i zapiec. Podawać do ziemniaków. Można też przyrządzić z ostrym sosem pomidorowo-paprykowym.

CEBULA I JABŁKA

dodane na surowo do sałatek świetnie się uzupełniają. Ale Szwajcarki po pokrajaniu w grubą kostkę tak cebuli jak i jabłek, duszą je na słoninie razem ze skwarkami — długo, na małym ogniu. Gdy zmiękną, dodaje się trochę soli i podaje jako jarzynkę do tłustych mięs.

CEBULA OSMAŻANA.

Dużą cebulę obrać, pokrajać w plastry; maczać je w mleku lub śmietanie, potem w mące i smażyć w dużej ilości gorącego tłuszczu (olej sojowy). Gdy nabiorą złotego koloru wyjmować na cedzak pokryty bibułą. Na talerzu osolic. Podawać do mięs, szczególnie — do wątróbki.

